Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK V. Nr 7 (1040) BIAŁYSTOK, 8 — 9 stycznia 1955 r. Cena 20 gr

★★★★ Dziś dodatek „ŚWIAT i ludzie" ★★★★

Piękno Polski



NA ZDJĘCIU: Kluczbork (woj. opolskie) — fragment miasta.
CAF — fot. Motti

Prawa przyrody sprzyjają nieograniczonemu wzrostowi dobrobytu człowieka

IM OBFITSZE SĄ ZBIORY tym żyźniejsza staje się gleba

Naukowiec - kołchoźnik T. Malcew o nowej metodzie uprawy roli

MOSKWA. — Nowator rolnictwa radzieckiego T. Malcew zamieścił w jednym z ostatnich numerów „Izwiestii" artykuł o stosowaniu nowej metody uprawy gleby. Ten naukowiec — kołchoźnik prowadzi badania na polach Szadrińskiej Stacji Doświadczalnej przy kołchozie „Zawiety Lenina" w obwodzie kurhańskim.

— Agronomia — stwierdza w swym artykule T. Malcew — uważała dotąd, że na urodzajność gleby mogą wpływać jedynie trawy wieloletnie. Rośliny jednoroczne natomiast nie mogą rzekomo poprawić struktury gleby, ze względu na szczególne ich właściwości.

Uważamy, iż drogą właściwej uprawy można również przy zasiewach roślin jednorocznych podnieść urodzajność pól przez zwiększenie zapasów składników organicznych i polepszenie struktury gleby. **Im obfitsze są zbiory, tym żyźniejsza staje się gleba.** Po obfitych plonach pozostaje w ziemi więcej korzeni, czyli więcej elementów użyźniających. Istotną rzeczą jest rozsądne gospodarowanie tymi resztkami korzeni. Coroczne zbiory w kołchozie „Zawiety Lenina" utwierdzają nas w skuteczności prowadzonej przez nas gospodarki.

Stwarzamy roślinom jednorocznym takie warunki, w jakich zwiększają urodzajność gleby rośliny wieloletnie. Staramy się hodować je na glebie twardej. W tym celu przeprowadzamy orkę co 4—5 lat. Orzemy na głębokość 40—50 i więcej centymetrów bez odrzucenia skiby.

(Ciąg dalszy na str. 2)

7 milionów ha odłogów zagospodaruje się w Chinach

PEKIN. — Ministerstwo Rolnictwa Chińskiej Republiki Ludowej opracowuje trzyletni plan zagospodarowania 7 milionów ha ziem dotąd nie uprawianych. Na obszarach tych, przewyższających terytorium niektórych krajów europejskich, powstaną wielkie zmechanizowane gospodarstwa.

Na cześć II ZJAZDU ZMP

1378 złotych przekazano na Fundusz Budowy Szkół i Ośrodków Kulturalnych

Realizując swe zobowiązania na cześć II Zjazdu ZMP młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Łomży wraz ze swymi wychowawcami wpłaciła jednorazowo na FBSiOK 1.378 złotych.

Wyremontują świetlicę

W realizacji zobowiązań na cześć II Zjazdu ZMP nie zabrakło młodzieży ze wsi Nowoberezowo. Pod kierownictwem przewodniczącego koła ZMP, **Piotra Owłasiuka**, młodzież utworzyła zespół artystyczny, a obecnie remontuje świetlicę, w której nowopowstały zespół dawać będzie występy.

JAN SZWED
korespondent

Brawo, harcerze z Czaczek Małych!

O wykonaniu swych zobowiązań meldują harcerze z drużyny przy Szkole Podstawowej w Czaczkach Małych. Na cześć II Zjazdu ZMP wykonali oni już specjalne numery gazetek ściennych.

Natomiast w listopadzie zasadzili 130 drzewek owocowych w szkolnym sadzie oraz ogródek szkolny obsadzili krzewami dziko rosnących winogron. Założyli również ogródek miczurinowski.

Obecnie harcerze z Czaczek Małych przygotowują się do zimowych igrzysk harcerskich.

Piękne osiągnięcia w zbiórce złomu

Wspaniałymi sukcesami w zbiórce surowców wtórnych pochwalić się mogą uczniowie Liceum Pedagogicznego w Bielsku-Podlaskim. Realizując swe zobowiązania w ostatnich miesiącach ubiegłego roku młodzież liceum zebrała 442 kg metali nieżelaznych, 3.913 kg butelek i tłuczki szklanej.

Za swe osiągnięcia uczniowie nagrodzeni zostali premią 1.700 złotych.

W. FALKOWSKI
korespondent

Serdecznie dziękując za gościnę w ZSRR

Coventry zaprasza do Anglii swych przyjaciół ze Stalingradu

MOSKWA. — Z Londynu donoszą, że 5 stycznia br. ambasador ZSRR w Anglii J. A. Malik przyjął burmistrza miasta Coventry Fannela, który wręczył ambasadorowi w imieniu Rady Miejskiej Coventry zaproszenie dla delegacji Rady Miejskiej Stalingradu.

W zaproszeniu tym, zaadresowanym do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej Stalingradu S. I. Szapurowa, podkreśla się m. in.:

Delegaci Coventry, którzy niedawno mieli zaszczyt odwiedzić Stalingrad, złożyli na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej Coventry sprawozdanie ze swej podróży i przekazali tekst wspólnego pisma miast Coventry i Stalingradu do ONZ.

Rada Miejska Coventry prosiła, abym wyraził serdeczne podziękowanie za gościnność okazaną jej delegatom, za umożliwienie im wszechstronnego poznania życia radzieckiego. Utrwalił się nam w pamięci film „Bitwa Stalingradzka". Opowiedzieliśmy ludności Coventry o tej historycznej walce. Pragniemy pokazać film ten mieszkańcom Coventry i Rada Miejska zwróciła się do mnie, abym przekazał Wam jej prośbę o użyczenie nam tego filmu.

Rada Miejska Coventry prosiła również o przekazanie, że pragnie przyjąć 6-osobową delegację (wraz z Wami) z Waszego miasta w tym celu, ażeby delegacja mogła zobaczyć odbudowę Coventry i wszechstronnie zapoznać się z życiem Anglii.

Pragnę, ażebyście przyjęli to zaproszenie płynące z głębi serca.

W imieniu mieszkańców Coventry przekazuję ludności Stalingradu serdeczne życzenia pokoju, szczęścia i rozkwitu w nowym roku.

W ZSRR

1600 kołchozów zelektryfikowano w ciągu 1954 roku

MOSKWA. — W ciągu roku ubiegłego zelektryfikowano w Związku Radzieckim około 1.600 kołchozów. Wieś radziecka otrzymała dziesiątki tysięcy silników elektrycznych, za pomocą których zmechanizowano najbardziej pracochłonne roboty w rolnictwie. Radziecka gospodarka rolna otrzymuje około 5 razy więcej energii elektrycznej niż przed wojną.

Według planu na rok 1955, otrzyma prąd jeszcze 2.600 gospodarstw zespołowych.

11 stycznia rozpoczyna się zimowa sesja egzaminacyjna na wyższych uczelniach

WARSZAWA. — W dniu 11 stycznia br. rozpoczyna się w szkołach wyższych zimowa sesja egzaminacyjna. Jedynie na wyższych uczelniach ekonomicznych egzaminy rozpoczęły się już z początkiem stycznia, a w akademiach medycznych rozpoczną się z dniem 21 stycznia. Do egzaminów sesji zimowej przystępuje w bież. roku przeszło **3-krotnie więcej młodzieży niż przed wojną.**

Prezydent Pieck:

KONFERENCJA PRASKA jest bodźcem dla sił pokoju w całej Europie

BERLIN. — Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck przyjął w dniu 6 bm. delegację Prezydium Izby Ludowej NRD, która brała udział w praskiej konferencji przedstawicieli parlamentów Polski, Czechosłowacji i NRD.

Szef delegacji J. Dieckmann złożył sprawozdanie o przebiegu i wynikach praskiej konferencji przedstawicieli trzech zaprzyjaźnionych państw.

Wilhelm Pieck zwracając się do uczestników delegacji oświadczył m. in.:

Konferencja praska jest jeszcze jednym poważnym ostrzeżeniem wobec podżegaczy wojennych. Zwraca się ona do wszystkich narodów europejskich i wzywa je, aby przeszkodziły wskrzeszeniu militaryzmu niemieckiego. Konferencja praska jest bodźcem dla sił pokoju we wszystkich krajach europejskich. Nie ulega wątpliwości, że konferencja praska przyczyni się również do wzmożenia walki narodu niemieckiego przeciw układom paryskim, walki o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego — głównego problemu **utrzymania pokoju w Europie.**

- **O niepowodzeniach mister Dullesa,**
- **o celach podróży admirała Radforda,**
- **o konferencji w Bogorze**
- **i konferencji w Pradze**
- *aktualny przegląd sytuacji międzynarodowej pt. „Tydzień na świecie"*

— czytaj na stronie 2

Nie brak surowca, tylko absencja

Przezwyciężenie trudności w białostockim włóknie zależy od samych załóg

Nie najlepiej rozpoczęły nowy rok białostockie zakłady włókiennicze. BZPW im. Sierżana, WZPW, ZPW im. Emilii Plater, Fabryka Pluszu nie wykonują planów w pierwszych dniach stycznia.

I tak w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie w dniu 5 bm. tkalnia wykonała plan dzienny w 84 proc., a przędzalnia w 94,6 proc. Podobna sytuacja istnieje we Wschodnich Zakładach Przemysłu Wełnianego, w których tkalnia w tym samym dniu wykonała plan w 84,4 proc., zaś przędzalnia w 99,1 proc. Najlepiej jest jeszcze w Białostockiej Fabryce Pluszu, gdzie tkalnia osiągnęła już w dniu 5 bm. 99,5 proc. wykonania planu w towarze surowym. Gorzej jest natomiast na oddziale wykańczalni, która plan wykonała tylko w 62,6 proc.

Gdzie tkwią źródła tych niepowodzeń? W zaopatrzeniu zakładu w surowiec? — Nie. Jedynie Fabryka Pluszu odczuwa brak przędzy tzw. „szestnastki", której mimo kilkakrotnej interwencji w Centralnym Zarządzie Przemysłu Wełnianego, jeszcze nie otrzymała. W pozostałych zakładach surowca jest pod dostatkiem. Zasadniczą przyczyną niewykonywania planów przez zakłady włókiennicze jest wysoka absencja, zwłaszcza w WZPW oraz w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie. Powoduje to przestoje maszyn oraz wpływa na poważne zmniejszenie się wydajności pracy.

Ostatnie WIADOMOŚCI — *czytaj na str. 2*

Po 20-letnim przechowywaniu

w Moskwie otwarto paczki z nieznanymi rękopisami wielkiego pisarza francuskiego Romain Rollanda

MOSKWA. — W Państwowej Bibliotece ZSRR im. Lenina odbyło się otwarcie paczek z rękopisami wielkiego pisarza francuskiego Romain Rollanda, który w latach 1934—1935 przekazał je na przechowanie tej bibliotece. W liście z 25 listopada 1934 r. do dyrektora Państwowej Biblioteki im. Lenina, Romain Rolland pisał, że paczki zawierają autoryzowane kopie 29 zeszytów „Dziennika z Lat Wojennych" 1914—1919. Autor ustalił termin otwarcia paczek na 1 stycznia 1955 r.

W liście swym Romain Rolland zaznacza, że od 1 stycznia 1955 r. rękopisy stanowić będą własność Biblioteki im. Lenina.

Obecnie przygotowuje się przekład rękopisów na język rosyjski, a następnie przystąpi się do ich wydania.

Cenną nagrodę otrzymali chłopi z Chełch za przedterminowe wykonanie zobowiązań wobec państwa

Dla uczczenia wyborów do rad narodowych chłopi ze wsi Chełchy, w powiecie ełckim, zobowiązali się wywiązać całkowicie z obowiązkowych dostaw żywca, mleka i zboża oraz uregulować należności podatku gruntowego za rok 1954.

Na dziesięć dni przed nowym rokiem chłopi z Chełch zameldowali o wykonaniu podjętego przez siebie zobowiązania. W nagrodę chłopi ze wsi Chełchy otrzymali od państwa narzędzia rolnicze — wialnię do czyszczenia ziarna i siewniczek do buraków na ogólną wartość 1.500 zł.

ZYGMUNT BAKS
korespondent

Czaszka słonia sprzed miliona lat

MOSKWA. — Grupa archeologów radzieckich przesłała do Muzeum Zoologicznego przy Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie olbrzymiej wielkości czaszkę słonia leśnego, znalezioną podczas prac wykopaliskowych w obwodzie krasnowodzkim. Po zbadaniu czaszki stwierdzono, że słonie takie żyły przed przeszło milionem lat na terytorium obecnej Europy i Azji. Kształt zębów świadczy, iż słonie te żywiły się gałęziami i liśćmi drzew. Długość ich kończyn sięgała trzech metrów.

Dotychczas na całym świecie znaleziono tylko dwie czaszki pradawnego słonia leśnego.

TYDZIEŃ na świecie

„Nie ma w tej chwili ważniejszego zadania, niż zespolenie wysiłków narodów wszystkich krajów dla zapewnienia pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa". W tych słowach wywiadu udzielonego przez towarzysza Malenkowa kierownikowi waszyngtońskiego biura kompanii telewizji i kroniki filmowej, p. Charles Edward Shuttowi, zawarta jest ocena sytuacji międzynarodowej, w jakiej ludzkość wkroczyła w rok 1955.

Siły wojny poniosły w 1954 roku szereg poważnych klęsk. Wymieńmy je za zachodnio-niemieckim dziennikiem „Fuldauer Volkszeitung", który pisze: „Na konferencji berlińskiej Mołotow uzyskał zgodę mocarstw zachodnich na odbycie konferencji w Genewie. Na konferencji genewskiej wprowadził Chiny Ludowe na arenę międzynarodową i wraz z Chinami doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach... Wówczas mr Dulles był izolowany i zepchnięty do kąta przez swych sojuszników. Pakt południowo-wschodniej Azji stanowił porażkę mr Dullesa, ponieważ wbrew jego przewidywaniom tylko trzy małe państwa azjatyckie, w tym dwa o bardzo chwiejnej strukturze przystąpiły do paktu. Kreml uregulował swój stosunek do Jugosławii. Amerykańskie plany stworzenia frontu obronnego na Bliskim Wschodzie nie postępują naprzód. Handel pomiędzy Wschodem i Zachodem, którego nie życzą sobie Amerykanie, wydatnie wzrósł w roku ubiegłym. Uprawiana od 5 lat przez USA polityka remilitaryzacji Niemiec zachodnich nie została jeszcze ciągle wprowadzona w życie. Pomiędzy partnerami atlantyckimi — Grecją, Anglią i Turcją wybuchły niesnaski w sprawie Cypru. Rząd pekiński mógł po konferencji w Genewie nawiązać ściślejsze stosunki z Indiami, Burmą i Indonezją. Teraz Chiny znajdują się na drodze nawiązania stosunków również z Jugosławią. W Japonii nastąpił upadek rządu przyjaciela USA — Joszidy i Związek Radziecki jest na drodze nawiązania stosunków z Japonią. ...Hasło radzieckie o współistnieniu przyjęło się prawie wszędzie".

Na odprężenie odpowiadają zaognieniem

Szereg z tych wydarzeń doprowadził do pewnego odprężenia w sytuacji międzynarodowej. I tu właśnie szukać należy przyczyn gorączkowych wysiłków w celu zahamowania tego procesu. Awanturnicze koła imperialistyczne rozumieją dobrze, że atmosfera odprężenia w sytuacji międzynarodowej nie sprzyja ich planom. Dlatego też w ostatnich miesiącach minionego roku byliśmy świadkami szeregu kroków, zmierzających do zaognienia sytuacji, do zniweczenia skutków konferencji genewskiej.

Jednym z tych kroków było zmontowanie układów paryskich w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich i narzucenie ich siłą francuskiemu Zgromadzeniu Narodowemu. Towarzyszą temu podejmowane na całej kuli ziemskiej przez amerykańskich imperialistów kroki, zmierzające do tego, by wszędzie, na wszystkich kontynentach stwarzać ogniska niepokoju. W jakim celu amerykański admirał Radford, ten który w kwietniu 1954 r. planował rozszerzenie konfliktu indochińskiego, udał się na Daleki Wschód? Po to, aby jak to stwierdza Agencja Nowych Chin, montować siły agresji na Dalekim Wschodzie. W jakim celu została zwołana na 23 lutego do stolicy Syjamu — Bangkoku — konferencja SEATO (wschodnio-azjatyckiego odpowiednika paktu atlantyckiego)? Jak to stwierdza agencja United Press — Dulles ma zamiar w Bangkoku przeforsować koncepcję utworzenia przez uczestników SEATO lotnictwa wojskowego i jednostek marynarki wojennej, podporządkowanych dowództwu amerykańskiemu w tym rejonie.

Wspólna sprawa

Czym powinno być pokojowe współistnienie państw o różnych systemach polityczno-społecznych pokazała światu m. in. konferencja premierów Indii, Indonezji, Burmy, Pakistanu i Cejlonu, na której jednomyślnie postanowiono zwołać w kwietniu konferencję krajów Azji i Afryki. Konferencję, na której przy wspólnym stole zasiądą przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej i Japonii, przedstawiciel Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i południowej części Wietnamu. Jednym słowem obradować będą przedstawiciele 1,5 miliarda ludzi zamieszkujących kraje o różnych systemach politycznych i społecznych. A jednym z podstawowych problemów, omawianych na konferencji, będzie zagadnienie utrwalenia pokoju. Konferencja ta będzie praktyczną realizacją słów wypowiedzianych na konferencji berlińskiej przez towarzysza Mołotowa i mówiących o tym, że w sprawie pokoju winien istnieć na całym świecie jeden obóz.

Głos należy do narodów

W tym samym czasie, gdy w dalekiej Bogorze, leżącej w Indonezji, obradowali premierzy pięciu wielkich krajów azjatyckich, w Pradze, stolicy Czechosłowacji, obradowali przedstawiciele parlamentów Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tysiące kilometrów dzielą Bogorę od Pragi, różnią się przekonania polityczne polskich, niemieckich czy czechosłowackich parlamentarzystów od przekonań premiera Nehru, premiera U Nu czy też premiera Kotelawala, ale wszystkich ich łączy jedna myśl — zapewnić światu pokój poprzez realizację wielkiej idei pokojowego współistnienia. W Bogorze postanowiono przybliżyć zwycięstwo sprawy pokoju, pokrzyżować plany siewców wojny, zwołać wielką konferencję krajów Azji i Afryki, konferencję, która może i powinna przyczynić się do scementowania potężnego frontu narodów afrykańskich i azjatyckich, skierowanego przeciwko amerykańskim awanturnikom wojennym. A w Pradze postanowiono ostrzec siły wojny przed skutkami ich awanturniczej polityki stwierdzając jasno i dobitnie, że narody Polski, Czechosłowacji i NRD **„zdecydowane są w wypadku ratyfikacji układów paryskich podjąć wszelkie niezbędne kroki w celu zabezpieczenia swej niepodległości, swej pokojowej pracy, swych ciężko wywalczonych zdobyczy, nietykalności swych granic i swego terytorium".**

W Bogorze i w Pradze, w Paryżu i w Warszawie, w Pekinie i w Rangunie, w Nowym Jorku i w Moskwie, w Londynie i w Budapeszcie ludzie wkraczali w Nowy Rok z myślą o pokoju, z pragnieniem, by rok 1955 przyniósł ludzkości utrwalenie pokoju. **„Rok 1954** — pisze wielki pisarz radziecki Ilja Erenburg w artykule pt. „Sumienie narodów" — **przyniósł narodom wielkie zwycięstwo: porozumienie genewskie. Zwycięstwo to przestraszyło i rozwścieczyło siewców wojny. Rozpędzili się oni bez zastanowienia. Ale narody powstrzymają ręce szaleńców. Teraz głos należy do narodów; mogą one wywalczyć, aby rok 1955 stał się rokiem przełomu, rokiem zapoczątkowującym nową erę — erę pokoju".**

T. G.

O CZYM NIE POWINNI zapominać amerykańscy politycy atomowi?

MOSKWA. — „O czym nie powinni zapominać amerykańscy politycy atomowi?" — oto tytuł artykułu generała Gritczina, opublikowanego w „Prawdzie".

W ciągu szeregu lat oficjalni przedstawiciele Stanów Zjednoczonych mówili o „monopolu" USA w dziedzinie broni atomowej. Potem podnieśli oni wrzawę wokół „przewagi" w dziedzinie projektowania broni wodorowej. W rzeczywistości natomiast okazało się, iż Stany Zjednoczone nie mają monopolu ani na broń atomową, ani na wodorową. Generałowie z amerykańskiego ministerstwa wojny — pisze dalej autor — usiłowali nastraszyć narody innych krajów bronią termojądrową, lecz nastraszyli swój własny naród. W takiej sytuacji amerykańscy politycy atomowi starają się „poprawić" sytuację wywlekając teorię „blitzkriegu", którą głosili w swoim czasie hitlerowcy. Amerykańscy politycy atomowi starają się przekonać swych rodaków, że lotnictwo amerykańskie zdolne jest rzekomo zadać „błyskawiczny" cios obiektom w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej nie obawiając się przy tym kontruderzenia. Jednakże — podkreśla autor — amerykańscy politycy atomowi nie powinni zapominać, że Związek Radziecki dysponuje wszelkimi środkami niezbędnymi do rozgromienia agresorów. W szczególności jeśli chodzi o lotnictwo, to powinni o tym dobrze wiedzieć ci, którzy snuli plany prowokacji lotniczych przeciwko ZSRR.

W ciągu ostatnich lat samoloty amerykańskie niejednokrotnie usiłowały „wymacać" radzieckie granice powietrzne. Próby te zawsze spotykały się z druzgocącą odprawą bohaterskich lotników radzieckich stojących wiernie na straży świętych granic Ojczyzny socjalistycznej.

Niechaj nikt nie wątpi, że również w przyszłości radzieckie siły lotnicze będą czujnie chroniły granic państwowych Związku Radzieckiego.

Rzeczą niezmiernie pożyteczną jest przypomnieć również pewne inne fakty z niedalekiej przeszłości. Czyż zapomnieli w Ministerstwie Wojny USA, jakie były rachuby Stanów Zjednoczonych w wojnie koreańskiej? Plan rozgromienia północnej Korei z powietrza — oto co leżało u podstaw tych planów. Wykonując te plany, dowództwo naczelne Stanów Zjednoczonych uruchomiło ogromne siły lotnictwa. Jednakże młode lotnictwo Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w ścisłym współdziałaniu z artylerią przeciwlotniczą z powodzeniem gromiło lotnictwo amerykańskie.

A czyż fiasko planów amerykańskich wojny lotniczej w Korei nie było jedną z przyczyn tego, iż Stany Zjednoczone z takim uporem starają się uzbroić Niemcy zachodnie, wskrzesić Wehrmacht jako środek prowadzenia wojny na lądzie?

Związek Radziecki — konkluduje autor — niezmiennie wypowiadał się i wypowiada za zakazem broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, za redukcją zbrojeń w interesach pokoju i bezpieczeństwa narodów. Broniliśmy i bronimy sprawy pokoju. Jednakże ci, których opanowała „histeria atomowa" powinni wiedzieć, że ich Blitzkrieg może zakończyć się tylko „blitzkrachem". O tym nigdy nie powinni zapominać panowie politycy atomowi.

Jak w sensacyjnej powieści

Niezapomniane przeżycie spadochroniarza Wojska Polskiego na tyłach armii hitlerowskiej i... niezwykłe spotkanie na dworcu opolskim

OPOLE. — Życie stwarza często sytuacje bardziej niezwykłe niż autorzy sensacyjnych powieści. Fakt ten potwierdził konkurs zorganizowany niedawno przez Ekspozyturę Polskiego Radia w Opolu na pracę pt. „Niezapomniane przeżycie". Wśród wielu odpowiedzi nadesłanych na konkurs wpłynęła również praca Teofila Kuzikowskiego, pracownika PKP w Opolu, opowiadająca o niezwykłym zdarzeniu, jakie przeżył on w czasie ostatniej wojny.

Ów Teofil Kuzikowski, będąc żołnierzem zwycięskiej armii polskiej, wyzwalającej ziemie okupowane przez hitlerowsk'ego okupanta, został zrzucony na spadochronie w okolicy Łucka z rozkazem zdobycia planów obrony tego miasta. Podczas wykonywania tego zadania Kuzikowski został zdekonspirowany przez jednego z żołnierzy niemieckich dozorujących budowę fortyfikacji. Żołnierzem tym jednak okazał się Polak — opolanin, zmuszony do odbywania służby w znienawidzonym mundurze. Umożliwił on Kuzikowskiemu opracowanie szkicu fortyfikacji, a potem ułatwił mu wydostanie się ze strzeżonego miasta.

W 1945 r., po zdemobilizowaniu, Teofil Kuzikowski przybył do Opola, gdzie pragnął się osiedlić. Jakie było jego zdumienie, kiedy pierwszym mieszkańcem Opola, którego Kuzikowski spotkał na stacji, był kolejarz Jan Miętus — jego ówczesny wybawca. Za jego to namową Teofil Kuzikowski został pracownikiem PKP.

Do dziś Teofil Kuzikowski i Jan Miętus — serdeczni przyjaciele — pracują razem.

Im obfitsze są zbiory tym żyźniejsza staje się gleba

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Poza tym co roku dokonujemy orki płytkiej, tak że ziemia zaledwie przykrywa ziarna. Na takiej nie zoranej ziemi zboże rośnie nie gorzej, lecz właśnie lepiej.

Śmiało oświadczamy — kontynuuje Malcew — **iż w przyrodzie nie ma „prawa zabijającego urodzajność gleby" zmyślonego przez pseudonaukowców burżuazyjnych, lecz istnieje prawo wzrastającej urodzajności gleby.**

Znając to obiektywne prawo przyrody można przez stopniowe zwiększanie plonów zwiększyć również wydajność gleby.

Prace nasze w tej dziedzinie rozwiniemy jeszcze bardziej w roku 1955. Obsiejemy ziemie nie orane od dwóch, trzech, czterech a nawet pięciu lat. Jesteśmy przekonani, że wywiążemy się z postawionych przed nami zadań. W przekonaniu tym utwierdzają nas wyniki lat ubiegłych.

W roku bieżącym opracowana przez nas metoda uprawy gleby będzie przedmiotem doświadczeń w całym Związku Radzieckim.

Ostatnie WIADOMOŚCI

PRZEKAZANIE LOTNISKA GIALAM WŁADZOM WIETNAMSKIM

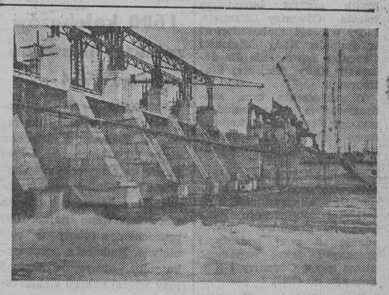
PEKIN. — Jak donosi Wietnamska Agencja Prasowa, 1 stycznia br. zgodnie z porozumieniem osiągniętym w wyniku rokowań między delegacjami dowództwa Wietnamskiej Armii Ludowej i dowództwa naczelnego sił zbrojnych Unii Francuskiej, nastąpiło przekazanie lotniska Gialam (w pobliżu Hanoi) przedstawicielom Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

PODRÓŻ B. GENERAŁÓW HITLEROWSKICH DO USA

NOWY JORK. — 6 stycznia br., udało się do Waszyngtonu na pokładzie amerykańskiego samolotu wojskowego 2 byłych generałów hitlerowskich — Doerstling i Bechtolsheim. W czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych zwiedzą oni szereg baz wojskowych armii amerykańskiej.

NOWY WIELKI STATEK CHIŃSKI

PEKIN. — W stoczni szanghajskiej odbyło się wodowanie nowego wielkiego statku towarowo-pasażerskiego „Minczou-10" o wyporności 2.650 tonn. Część statku przeznaczona dla pasażerów posiada komfortowo urządzone kajuty dla 480 osób.



W Mołdawskiej SRR trwa budowa Dubossarskiej Elektrowni Wodnej. Niedawno zakończono tu montaż pierwszego hydroagregatu.
NA ZDJĘCIU: ogólny widok terenu budowy.
Fot. — CAF

Kto się kryje za kulisami polityki Mendes France'a

RZYM. — Włoski dziennik „Avanti" zamieszcza korespondencję z Bonn, w której ujawnia ścisłe kontakty francuskiego premiera Mendes-France'a z pewnymi przemysłowi i finansowymi sferami Francji, utrzymującymi kontakty z koncernami amerykańskimi i zachodnio-niemieckimi.

„Kontakty te — pisze dziennik — wywierały i wywierają nadal decydujący wpływ na stanowisko premiera francuskiego wobec planów utworzenia „unii zachodnio - europejskiej" i wskrzeszenia Wehrmachtu zachodnio-niemieckiego.

Chodzi m. in. o koncern przemysłowy „Schneider-Creuzot", koncern lotniczy „Bloch d'Assault" oraz zrzeszenie bankowe „Worms", które uzyskały niedawno za pośrednictwem USA możność uczestniczenia w zachodnio-niemieckim przemyśle stoczniowym, elektrotechnicznym, budowy maszyn itp. Według wiarygodnych danych, w toku rokowań w Waszyngtonie Mendes-France omawiał z kołami rządzącymi USA perspektywy ratyfikacji przez Zgromadzenie Narodowe układów paryskich i wskazał na rolę, jaką mogłyby odegrać w tej sprawie wspomniane francuskie koła przemysłowe i finansowe. Premier francuski dał do zrozumienia, iż skuteczne poparcie „unii zachodnio-europejskiej" ze strony przedstawicieli wymienionych koncernów może być zagwarantowane jedynie w wypadku, gdy te będą one pewne, że otrzymała zamówienia wojskowe związane z uzbrojeniem Niemiec zachodnich. Twierdzi się, że sugestie Mendes-France'a powitane były przez rząd amerykański z całą życzliwością. Tak np. koncernowi lotniczemu „Bloch d'Assault" przyrzeczono natychmiast po ratyfikacji układów paryskich nowe zamówienia na sumę **około 300 milionów dolarów".**

Orędzie Eisenhowera w Kongresie USA

NOWY JORK. — Dnia 6 stycznia rozpoczęła się sesja nowego Kongresu USA. Na wspólnym posiedzeniu Izby Reprezentantów i Senatu prezydent Eisenhower odczytał tradycyjne orędzie, którego część pierwsza była poświęcona przeglądowi polityki zagranicznej USA. Prezydent szczegółowo przedstawił posunięcia dyplomacji amerykańskiej, zmierzające do utworzenia militarnych bloków i koalicji w różnych częściach świata.

Znaczną część swego przemówienia Eisenhower poświęcił budżetowi wojskowemu na rok bieżący oraz przygotowaniom wojennym, zapowiadając zwiększenie produkcji wszystkich rodzajów broni i rozbudowę wszystkich rodzajów wojsk.

Dla usprawiedliwienia intensywnych przygotowań wojennych Eisenhower raz jeszcze powtórzył oklepane frazesy o „niebezpieczeństwie radzieckim".

Tygodniowy dodatek „Gazety Białostockiej" 8. I. — 1955 Nr 2 (149)

Świat i ludzie

Dziś w numerze:

★ Rozmowa o wiejskich świetlicach str. 2
★ Z przeszłości Białostocczyzny — O szarwarkach i serwitutach str. 2
★ Kotłownie przyrody str. 3
★ Zwierciadło naszych dni str. 4

O TEATRZE wywiad optymistyczny

Co zobaczymy w białostockim teatrze w roku 1955? Jakie są jego plany repertuarowe? Na te pytania przynajmniej w części odpowie wywiad z dyrektorem teatru W. Różyckim.

JA: Czy będziemy — dyrektorze — więcej w tym roku śmiać się, płakać, czy może... nudzić? Czy istnieje w ogóle jakaś zasadnicza różnica w repertuarze w stosunku do lat ubiegłych i jaka?

DYREKTOR: Repertuar był zawsze naszą „piętą Achillesową". Co tu zresztą dużo mówić: nie zawsze publiczność białostocka zadowolona była z doboru sztuk wystawianych przez nasz teatr. W czym tkwił ten repertuarowy bląd? Możecie go nazwać przeciążeniem teatru sztukami trudnymi, głównie dramatami, albo inaczej wystawianiem pozycji o podobnych do siebie problemach. Bez względu jednak na nazwę — zapomnano o uroz maiceniu repertuaru.

JA: Żeby ten obrachunek z przeszłością był pełny, powiedzieć jeszcze, dlaczego tych kilka wystawionych w ubiegłych sezonach komedii nie miało takiego powodzenia, jak np. „Imieniny pana dyrektora"?

DYREKTOR: Pomijając tak ważne warunki powodzenia sztuki, jak reżyseria i gra aktorów, mam wrażenie, że w pewnym stopniu zaważyła tu ogólna linia teatru, jak już powiedziałem, kładąca główny nacisk na „problemowość". Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli i dobrych pozycji komediowych.

JA: Ale komedii muzycznych to było niewiele?

DYREKTOR: Rzeczywiście, ten rodzaj sztuk leżał prawie ugorem. I może dlatego pierwszą w tym roku pozycją jest właśnie komedia muzyczna „Porwanie Sabinek" Szendelca w adaptacji Juliana Tuwima. Komedia naprawdę pogodna, pełna prawdziwego, tuwimowskiego humoru i sytuacyjnych spięć.

JA: Czy ta komedia, która z powodzeniem symbolizować może hasło — „frontem do publiczności" symbolizuje w ogóle cały tegoroczny repertuar?

DYREKTOR: Jeśli chodzi o „frontem do publiczności", to jak najzupełniej. Chcemy wychowywać, bawić, chcemy serdeczny kontakt z publicznością utrzymywać stale. Dlatego w naszych planach na rok bieżący umieścimy sztuki różnolite, o różnym ciężarze gatunkowym, różnych problemach i różnych formach scenicznych. Tak najogólniej mówiąc będą to 4 komedie muzyczne, 4 sztuki klasyczne, w których też znajdą się komedie i 4 sztuki współczesne.

Jak więc widzicie, 12 premier czeka w tym roku białostocką publiczność. Jakie to będą konkretnie sztuki, trudno dziś z całą pewnością powiedzieć. Mamy bardzo ambitne plany i jako o planach, które później mogą się zmienić, mogę Wam o kilku sztukach powiedzieć.

JA: Drugą pozycję—„Dom otwarty" Bałuckiego już widziałem, Jaka będzie następna premiera?

DYREKTOR: W reżyserii Poredy przygotowujemy „Intrygę i miłość" Schillera. Chciałbym tu podkreślić, że scenografię tej sztuki robi Zofia Węgierkowa, żona znanego aktora i reżysera, którego imię nosi nasz teatr. W sztuce tej biorą udział: Czerniawska, Homerska, Urbanowicz, Niewiarowska, Poreda, Czerniawski, Hermanowicz, Kozłowski.

JA: A po „Intrydze i miłości"?

DYREKTOR: Właśnie tu z całą pewnością nie konkretnego nie mogę powiedzieć. Prawdopodobnie zabierzemy się do „Jeziora" Wirskiego. Współczesnego dramatu, którego akcja toczy się na Pojezierzu Mazurskim. Wystawienie tej sztuki będzie jednocześnie premierą w Białymstoku, a więc wydarzeniem niezmiernie rzadkim w historii Teatru im. Węgierki.

Najbliższe plany przewidują także wystawienie doskonałej, współczesnej komedii muzycznej radzieckiego dramaturga Uzeir Hadżibekowa „Arszyn Mal Ałan". Akcja tej komedii toczy się w słonecznym Azerbajdżanie.

JA: A czy pokusicie się o jakąś sztukę tematycznie związaną z Rokiem Mickiewiczowskim?

DYREKTOR: Naturalnie. Będą to „Ballady i romanse" Aleksandra Maliszewskiego. W trzech aktach tej sztuki widz zobaczy udramatyzowane postacie Mickiewicza, Maryli Wereszczakówny, Tomasza Zana, Jana Czeczota. Lata filomackie wielkiego poety przemówią ze sceny z całą wyrazistością pierwszego młodzieńczego buntu.

JA: To już cztery tytuły. A następne?

DYREKTOR: Najbliższą jeszcze realizacji jest sztuka radzieckiego dramaturga „Tania" i sztuka Romana Długosza „Ostatnie słowo". Inne pozycje leżą na razie jeszcze w sferze projektów i chociaż dużo się o nich mówi wśród zespołu i teatromanów, nasza ostateczna instancja — rada artystyczna obowiązującej uchwały jeszcze nie podjęła. I dlatego oficjalnie nic więcej powiedzieć nie mogę.

* * *

Nieoficjalnie więc notuję to, o czym mówi zespół i teatromani. Trzeba przyznać, że ten nieoficjalny repertuar jest niezmiernie ciekawy i bogaty. Choćby np. taka pozycja jak operetka Friemla „Król włóczęgów". Białystok operetki jeszcze nie widział, i naprawdę warto włączyć ją do oficjalnego repertuaru. Albo znana „Lilla Weneda" Słowackiego. Na pewno wystawienie jej spotkałoby się z wielkim powodzeniem.

Do innych pozycji należą: **„Mąż idealny" Oskara Wilde'a, „Kamienny gość" Puszkina, „Pociąg pancerny" Iwanowa, „Mandragora, czyli napój zapładniający" Machiawellego, „Gdzie ta ulica, gdzie ten dom" Słobodzkiego i Dychowicznego, „Chatterton" Alfreda de Vigry.** Mówi się także o której z sztuk Ibsena...

Trzeba przyznać, że wybór między nimi jest rzeczywiście bardzo trudny. I aby go ułatwić, proponujemy zorganizowanie przez teatr publicznej dyskusji nad repertuarem. Sięgnięcie do opinii widzów na pewno jeszcze bardziej zadzierzgnie tę serdeczną nić między sceną i widownią.

* * *

Po tym wywiadzie i jego uzupełnieniach można już wyciągnąć wnioski. A więc Teatr im. Węgierki do niedawna jeszcze przechodził kryzys, wynikły głównie ze źle ustawionego repertuaru. Monotonny, mało urozmaicony i zbyt często ciężki repertuar zniechęcał publiczność. Obecny zasadniczy zwrot w doborze sztuk polega przede wszystkim na przełamaniu tej monotonii. W tych planach nie zapomniano i o dramatach, nie pomnięto ani klasyków, ani dramaturgów współczesnych, poważne miejsce zajęła komedia.

Chodzi tylko teraz o ustalenie najlepszych proporcji. Ale nie tylko nad tym warto się zastanowić. Możemy już bowiem mieć ambicję, po 10-letniej działalności białostockiej sceny, by repertuar nasz uczynić naprawdę odkrywczym. By nie powtarzać za Warszawą, Krakowem czy Wrocławiem ograych już pozycji, ale samym sięgać do sztuk często już zapomnianych, często z obawy przed eksperymentem nieruszanych — ale doskonałych.

ZBIGNIEW NOWACKI

Z wystawy prac plastyków białostockich



Włodzimierz Wasilewicz — „Dziewczynka"

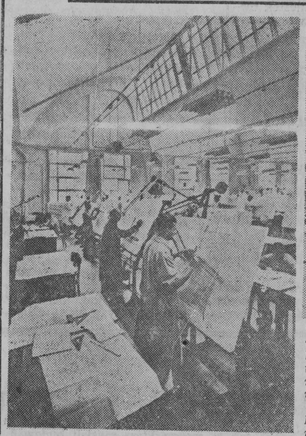


W. Gutkiewicz — „Fryderyk Chopin"

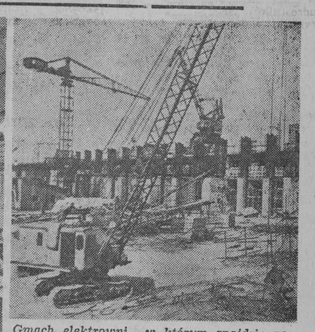


Józef Gniatkowski — „Port w Giżycku"
Foto — Z Zaremba

Obiektywem po ŚWIECIE



Gmach elektrowni, w którym znajdzie pomieszczenie 6 turbin wodnych o mocy 50 tys. kilowatów każda, będzie nie tylko fundamentem dla agregatów wodnych, lecz będzie również przyjmował na siebie główny napór wody. Większa część gmachu elektrowni znajdować się będzie pod wodą.
NA ZDJĘCIU: budowa lewobrzeżnej podpory budynku Kachowskiej Elektrowni Wodnej.
Fot. — CAF



Fabryka samochodów Csepel w Szigethalon (Węgry) w ciągu 5-lecia swego istnienia wyprodukowała ponad 20 tysięcy samochodów ciężarowych.
NA ZDJĘCIU: w fabrycznej pracowni projektów.
Fot. — CAF



NA ZDJĘCIU: przybycie maszyn rolniczych ze Związku Radzieckiego do NRD.
Fot. — CAF



Stolica Kambodży — Phnom - Penh.
NA ZDJĘCIU: główna świątynia buddyjska „Srebrna Pagoda".
(CAF — obsługa własna)

Gdy nadeszła zima

Rozmowa o wiejskich świetlicach

NADESZŁA zima. Pokryte cienką jeszcze warstwą śniegu pola odpoczywają. Gałęzie bezlistnych drzew kołebią się w podmuchach ostrego wiatru, pod wieczór wiatr milknie i przenikliwa cisza zapada nad wsią. Tylko tu czy ówdzie zaszczeka uwiązany na łańcuchu Burek, zagwiżdże idący opłotkami chłopak. Długie, bardzo długie i puste są wieczory zimowe na wsi...

— A u nas, w Koźlej, zupełnie inaczej. — Muszyński uśmiecha się szeroko, uśmiecha się młoda twarz i wesołe oczy pod łukiem jasnych brwi. — Takie wsiowe nudy, to już nie dla nas. To dobrze, że zimą wieczory długie, więcej jest czasu na zabawę, na naukę. Wieczorem zapalają się wszystkie światła w naszej świetlicy — a świetlicą, to prawda, mamy piękną, dużą salę, ze sceną jak w prawdziwym teatrze — cała młodzież z Koźlej jak w dym do nas wali. Starsi też przychodzą. Zespołów teatralnych mamy aż dwa; gdyby był jeden, to dla chętnych rój by zabrakło. Teraz na przykład wystawiamy „Pieją koguty". Piękna sztuka, o wsi. No, a poza tym jest brygada agitacyjna, jest zespół czytelniczy, jest i tanieczny — jednym tchem recytuje Muszyński. — Jak kto tańczyć czy śpiewać nie lubi, to zagra w szachy, w warcaby, posłucha pogadanki.

Długo, chyba godzinami całymi mógłby Muszyński, młody kierownik świetlicy ze wsi Koźla w powiecie Nowa Sól, opowiadać o swojej placówce. Jak to się zaczęło od budynku bez drzwi i okien, od ludzkiego lekceważenia i nieufności, od własnej nieumiejętności i błędów. A jednak — świetlica zwyciężyła. Stała się placówką żywą, nieodzowną w codziennym życiu wsi. Niewielkie miał Muszyński początkowo do swej pracy kwalifikacje, lecz zapał wielki; był i jest w swej pracy „całkiem — jak mówi — rozkochany".

— Ale nie myślcie, że je wszystko robię sam. Pracuje cała rada świetlicowa, pracują sekcyjni, kierujący pracą poszczególnych zespołów. U nas, w Koźlej, wiemy już, że trzeba pracować kolektywnie. Bez kolektywu nie da rady.

— U nas w Koźlej, u nas w Koźlej — przedrzeźnia mały, sceptyczny Jańczuk, który przyjechał ze wsi białostockiej. — Nie wszędzie może być tak, jak u was. Wieś duża, piękna spółdzielnia produkcyjna — naród zupełnie inny, świadomy. Ale spróbowałbyś u nas. Ledwie, że z biedy wyleźli, że żyć po ludzku zaczęli, ale żeby im teatr był w głowie, co go nigdy nie widzieli, albo jakie wiersze — szkoda gadać. A zresztą, co u nas za świetlica? Izba jedna w szkole i tyle — westchnął szeroko Jańczuk.

Szczupły, czupurny nauczyciel Walczak z rzeszowskiego zaperzył się. — Myślicie — powiedział do Jańczuka, — że u nas było inaczej? A jednak ruszyło się. Mówisz, że twoi z biedy wyleźli i chcieliby mieć jeszcze lepiej. No to zacznij od kółka samokształcenia rolniczego. Książki masz, a dostać możesz jeszcze więcej. Porozum się z instruktorem rolniczym z powiatu, on ci pomoże. A jak już czytać zaczniecie, ochota na książki przyjdzie sama. Nie tylko na rolnicze. Gazety, tygodniki poczytajcie wspólnie, to i w małej izbie wrobić można.

— Mówisz, teatru nigdy nie widzieli. To pojedźcie na wycieczkę do miasta, teraz, zimą, kiedy czasu więcej. My byliśmy w Rzeszowie, widzieliśmy teatr, fabrykę, budowy różne. Po tej wizycie zaraz ruch się zrobił większy w świetlicy, przychodzili ludzie, aby o tym teatrze, o fabryce posłuchać. Potem — sami postanowili sztuczkę wystawić. Zaczyna się wielki konkurs zespołów na dziesięciolecie, chcemy wziąć w nim udział. Ze sztuczką, to nie wiem jak się uda, ale młodzież tańczy już ładnie i śpiewa. A wiesz skąd mają dawne tańce i melodie? Od starych babek z okolicy. A teraz i one, te stare, przychodzą do świetlicy posłuchać radia.

— Tośćie tam u was szczęście mieli — wtrąca kędzierzawy Stobera z Parzymieszki, żołobek. Z drugiej gromady ludzie przylatywali obejrzeć.

— A u nas najbardziej ludziom podoba się brygada agitacyjna. To tylko parę osób, jedna harmonia. Mamy jednego tańcoja, co na starą nutę wcale zgrabnie piosenki układa: o naszych ludziach, o sprawach gromady. Gdy były kłopoty z akcją skupu, przydała się nasza brygada. Bo śmiechem dużo zwojujesz.

— A kiedy kino przyjeżdża, próbowaliście potem zrobić dyskusję? U nas z początku nie szło, a potem się rozgadali — wtrąca zapalczywy Walczak.

Teraz mówią już niemal wszyscy naraz: dużo można zrobić w wieczory zimowe — zabawy urozmaicić występami i grami, a nie wódką, zaprosić czasem starych, żeby opowiedzieli młodzieży o minionych czasach, zaprosić dawnego żołnierza frontowego, żeby opowiedział o swej bojowej drodze do Berlina...

* * *

Z tej chaotycznej trochę, jak to bywa na przypadkowych spotkaniach, ale jakże żywej rozmowy, wyrasta obraz zimowych — i nie tylko zimowych — kłopotów świetlicowych, wyrasta obraz bardzo bogatych, rozległych możliwości świetlic wiejskich.

Kłopotów istotnie jest wiele: czasem jest to zbyt małe doświadczenie kierowników świetlic, czasem skutki niezrozumiałego doboru kierowników. Czasem na przeszkodzie w rozwoju świetlicy stoi ludzka nieufność, wynikająca po prostu z nieznajomości tej właśnie formy zagospodarzenia wolnego czasu. Bardzo zaś często świetlica napotyka na rozbijacką robotę wroga klasowego, często cierpi na skutek braku opieki ze strony rad narodowych, braku zainteresowania organizacji społecznych.

Z tymi kłopotami i trudnościami spotkali się i nasi przypadkowi rozmówcy, kierownicy świetlic wiejskich z różnych stron kraju. A jednak — wielu z nich zasłużyło na miano przodujących, wielu potrafiło wnieść do swej świetlicy życie, stworzyć wokół niej kolektyw, wywierający głęboki, dodatni wpływ na życie wsi. Dlatego ich praca, choć nieraz daleka od ideału, zasługuje na uwagę, dlatego formy ich działalności i ich pomysły zasługują na to, aby przyjrzeć się im, aby je naśladować.

To przecież dzięki ich pracy zmieniają się wieczory w Koźlej, Parzymiechach czy Rzęsicy, światło z okien świetlicy rozjaśniło nudę i mrok wiejskiego wieczoru, to dzięki nim dojrzewają, zmieniają się i rosną serca i umysły wiejskich ludzi.

DANUTA SOCHACKA



Zespół artystyczny z gromady Goduszew (pow. Jelenia Góra) przygotowuje wspólnie z członkami spółdzielni produkcyjnej w tej gromadzie widowisko pt. „Skowronki śpiewają". Zespół ten zajął w eliminacjach powiatowych I miejsce. Jego występy w okolicznych gromadach cieszą się dużym powodzeniem.

NA ZDJĘCIU: członkowie zespołu omawiają rolę.

(CAF — fot Pieńkowski)

Książka nie tylko dla Marcina

Książki, które nam dał po wojnie Jerzy Andrzejewski przykuwają uwagę szczerością i pasją. Pierwsza jego powojenna książka „Popiół i diament", poruszająca najżywotniejsze problemy pierwszego okresu niepodległości, książka w pełnym tego słowa znaczeniu współczesna, jest pozycją ciągle żywą. Istota problemów moralno-politycznych, ukazanych przez Andrzejewskiego pozostaje wciąż aktualna, wyrazistość sylwetek i obrazów niezatarta.

Głęboko przeżywając i analizując rewolucję i jej owoce w Polsce Ludowej, rozmyślając nad zadaniami [illegible]a, jakie stawia nasza współczesność, dochodzi Andrzejewski do partii, a rozważania swe i pisarskie wnioski zamyka w dwóch tomach publicystycznych essayów pt. „Partia a praca pisarza" i „O człowieku radzieckim". Z tej samej pasji, obróconej tym razem w słowo chłoszczące wszelkie zło, małość i głupotę, żerujące jeszcze w naszym ustroju, zrodziły się popularne „Zadufki", cykl opowiadań pt. „Wojna skuteczna", pisanych na nutę dawnych „Powiastek filozoficznych". Forma ta nie całkiem dobrze przysłużyła się sprawie — przygłuszyła ostrość spojrzenia odrealniła symbol. Są jednak w tych opowiadaniach fragmenty satyrycznej prozy realistycznej wysokiej miary.

Wobec tak różnorodnego dorobku, każdą nową książkę Andrzejewskiego bierzemy do ręki z podwójnym zaciekawieniem, przygotowani bowiem jesteśmy na nowe niespodzianki. I „Książka dla Marcina"*), która świeżo ukazała się w witrynach księgarskich jest w pewnym sensie rzeczywiście niespodzianką. Przede wszystkim dla tych, którzy mieli ochotę zawrzeć z autorem bliższą znajomość. Ułatwia im to znakomicie. Dowiedzą się z niej o jego dzieciństwie i rodzinie, o szkole i pierwszych próbach pisarskich.

Z tego względu książeczka ta zainteresuje zresztą na pewno nie tylko dotychczasowych czytelników Andrzejewskiego, ale wszystkich wielbicieli biografii i pamiętników. Odkrywamy raz jeszcze indywidualność twórcy, zbliżamy się doń bardziej, rozumiemy lepiej.

Głównym bohaterem książeczki nie jest jednak sam Andrzejewski. Jest nim Warszawa okresu jego dzieciństwa i wczesnej młodości, Warszawa lat pierwszej wojny światowej i okresu międzywojennego. Ta Warszawa, która wielu z nas ukształtowała, w której zawarły się uroki najdroższych wspomnień i której obraz, wielokrotnie później zmieniany, już się nieraz zaciera w naszej pamięci. Plastyczne jego wskrzeszenie ma wartość emocjonalną chyba nie tylko dla samych warszawiaków.

Przepajająca te wspomnienia ludzka, humanistyczna treść ma wymowę szerszą. Komuż nie zadrży na chwilę serce na wspomnienie księgarni Mortkowicza, tej bardzo specjalnej placówki kulturalnej, częstokroć pierwszej szkoły rzystycznego i literackiego [illegible]naku wielu przyszłych pisarzy i artystów i wielu zwykłych przechodniów. Któż się oprze przypomnieniu ulicy Świętokrzyskiej, ulicy książek i i dzieł sztuki, od podręczników i romansideł po „białe kruki", od podejrzanych „stu różności" po rzadkie antyki i cenne oryginały. A to wszystko w fantastycznych wnętrzach małych, zatłoczonych sklepików. Któż nie skupi się myślą na chwilę czytając o pogrzebie Stefana Żeromskiego, kogóż nie wstrząśnie obraz płonącego miasta, widzianego z podmiejskich wówczas Bielan?

Pisał Andrzejewski tę książeczkę z myślą przekazania swemu synowi obrazów i atmosfery, w których sam wzrastał. Stąd tytuł: „Książka dla Marcina".

Ale jest to książka nie tylko dla Marcina. Jest to książka dla wszystkich naszych synów — jako jeszcze jeden dokument czasów i uczuć naszego pokolenia. Jest to także książka dla nas samych. Nie tylko wskrzesza przeszłość, ale uczy mądrego, dojrzałego stosunku do własnych wspomnień. W ogromnej prostocie narracji i komentarza zawiera owoce bogatego doświadczenia, zawiera stężoną przez lata esencję najgłębszych ludzkich uczuć — miłości do bliskich, do miasta, do sztuki, zawiera myśl twórcy zwróconą stale ku przyszłości i wiążącą to, co cenne w przeszłości z czasem obecnym i przyszłym.

Jest to książka urocza i mądra. Trafia do uczuć i nadaje im dojrzały, humanistyczny wymiar. Jej moralna ranga spiata się tu z niezawodnie trafnym pisarskim słowem. Osiąga najtrudniejszą z cech pisarstwa: mądrą prostotę.

Siegnijmy po „Książkę dla Marcina" dla naszych synów i dla nas samych. Niech jej treści towarzyszą i nam, i im.

WANDA LEOPOLD

*) Jerzy Andrzejewski „Książka dla Marcina" PIW 1954. Cena 7 zł.

Z przeszłości Białostoczyzny

O szarwarkach i serwitutach

NIE MNIEJ wielkim ciężarem, jak wszelkiego rodzaju podatki samorządowe, kładły się na barki pracujących chłopów szarwarki. Ponieważ władze sanacyjne niejednokrotnie zmuszały chłopów do odrabiania zaległych, a faktycznie nieściągalnych, wygórowanych podatków, częste bywały wypadki, że biedniejsi chłopi nieraz całymi tygodniami pracowali na szarwarkach.

A jak wielkie były te szarwarki, najlepiej świadczy fakt, że np. w 1934 r. w woj. białostockim połowa kosztów budowy i remontu wszystkich dróg państwowych i samorządowych oraz mostów została *„pokryta świadczeniami w naturze za zaległe podatki oraz szarwarkami"* [1]).

Praca człowieka przy szarwarku była oceniana bardzo nisko; za dzień pracy pieszej — 1,50 zł, za pracę z furmanką jednokonną — 3 zł i za pracę furmanką dwukonną — 4,50 zł, czyli praca człowieka była wyceniana na równi z pracą konia.

Przy odrabianiu nieściągalnych podatków i szarwarkach chłopi byli często zatrudniani niezgodnie nawet z ustawodawstwem sanacyjnym nieraz przy budowie dojazdów do majątków obszarniczych. Był to więc dodatkowy haracz płacony przez pracującą wieś wyzyskiwaczom. Jeszcze dziś chłopi z powiatu bielskiego, sokólskiego i innych wspominają, jak to szarwarkiem musieli budować pańskie drogi do majątku Strabla, czy Ostrożany w dwuczesnym pow. bielskim, dojazdy do Wikiejszejn pomagać bogaczom swoimi wpływami w starostwie.

Choć biedacy nie chcieli zgodzić się na taki podział, nic to im nie pomogło. Sprawa oparła się o sąd, który całkowicie stanął po stronie kułaków. Zresztą nie mogło być inaczej — przecież władzą, a więc i sądy zdobyły się w rękach bogaczy i stały na straży ich interesów[2]).

Najaktywniejszych chłopów spośród biedoty „wzięła na oko" granatowa policja. W 1935 r. policja przeprowadziła rewizję u Łukasza Roli, Sergiusza Drużby, Awakuma Sulimy i kilkudziesięciu innych małorolnych chłopów, niby to szukając broni. Przy okazji niszczyli policjanci co się tylko dało z ubogiego dobytku domowego. Odtąd nie było tygodnia, by policja nie przeprowadzała rewizji, nie nakładała kar to „za brak" sprzętu przeciwpożarowego, za „brudy" na podwórku itd. Biedota nie dała się jednak złamać i kułacy do wybuchu drugiej wojny światowej nie zdołali całkowicie dla siebie zagarnąć ziemi poserwitutowej.

Ówczesne rady gminne, złożone z bogaczy i starościńskich mianowańców, działały wyłącznie w interesie obszarników i kułactwa. **Toteż w budżetach gminnych pełno było pozostałych gruntów. Oczywiście najwięcej ziemi tej dostali najbogatsi chłopi. A dziedzic Wikiejszejn pomagał bogaczom swoimi wpływami w starostwie.**

Choć biedacy nie chcieli zgodzić się na taki podział, nic to im nie pomogło. Sprawa oparła się o sąd, który całkowicie stanął po stronie kułaków. Zresztą nie mogło być inaczej — przecież władzą, a więc i sądy zdobyły się w rękach bogaczy i stały na straży ich interesów[2]).

Najaktywniejszych chłopów spośród biedoty „wzięła na oko" granatowa policja. W 1935 r. policja przeprowadziła rewizję u Łukasza Roli, Sergiusza Drużby, Awakuma Sulimy i kilkudziesięciu innych małorolnych chłopów, niby to szukając broni. Przy okazji niszczyli policjanci co się tylko dało z ubogiego dobytku domowego. Odtąd nie było tygodnia, by policja nie przeprowadzała rewizji, nie nakładała kar to „za brak" sprzętu przeciwpożarowego, za „brudy" na podwórku itd. Biedota nie dała się jednak złamać i kułacy do wybuchu drugiej wojny światowej nie zdołali całkowicie dla siebie zagarnąć ziemi poserwitutowej.

Ówczesne rady gminne, złożone z bogaczy i starościńskich mianowańców, działały wyłącznie w interesie obszarników i kułactwa. **Toteż w budżetach gminnych pełno było pozostałych gruntów. Oczywiście najwięcej ziemi tej dostali najbogatsi chłopi. A dziedzic Wikiejszejn pomagał bogaczom swoimi wpływami w starostwie.**

Wywoływało to oczywiście opór pracujących chłopów, którzy burzyli się przeciwko wyzyskowi i uciskowi. Na czele walk chłopskich stawali zdecydowanie komuniści i prowadzili masy do boju o sprawiedliwość społeczną[3]). W każdych wyborach, na wsi, czy w mieście, KPP wysuwała żądania przystosowane do potrzeb terenu. I tylko dzięki niestrudzonej pracy i walce KPP, dzięki olbrzymiej rewolucyjności polskich mas pracujących w mieście i na wsi, sanacji nigdy nie udało się sfaszyzować całkowicie kraju, wysiłki rodzimej reakcji w tym kierunku były stale skazywane na niepowodzenie. A w tej walce przeciwko sanacyjnemu faszyzmowi olbrzymi wkład wniosła również białostocka wieś pracująca.

H. MATEJCZYK

[1]) Sprawozdanie wojewody Zyndram — Kościałkowskiego. Państwowe Archiwum Akt Dawnych w Białymstoku.

[2]) Serwituty — były to prawa uwłaszczonych chłopów do wypasania bydła na dworskich pastwiskach, zbierania suszu w lasach na opał itd. Przyznane chłopom carską ustawą uwłaszczeniową z 1864 r.

[3]) St. Pawiata — Wieś białostocka w walce z ustrojem burżuazyjnym Białystok 1952 r.

[4]) Por. A. Litwin — Samorząd w Polsce burżuazyjno - obszarniczej w latach 1918 — 1939. Warszawa, 1954.

Węgorze wód białostockich – przybysze z głębin Atlantyku

Wśród wielu cennych gatunków ryb występujących w jeziorach i rzekach województwa białostockiego bardzo poważne miejsce tak z uwagi na wartość gospodarczą, jak i wyjątkowe i ze wszech miar ciekawe cechy biologiczne zajmuje węgorz. Historia naturalna węgorza osnuta mgłą tajemnicy, zaprzątająca od dwóch i pół tysiąca lat umysły badaczy, dopiero za naszych dni została ostatecznie rozwikłana w nieoczekiwany sposób. Stanowi ona wątek ciekawej opowieści.

Węgorz ma ciało wydłużone, walcowate, z boków ściśnione. Głowa prawie stożkowata, nieco spłaszczona, ciało pokryte grubą skórą, łuski drobne, głęboko ukryte w skórze. Barwa zależna od wieku, pory roku, środowiska. Grzbiet przeważnie ciemno-zielony, szary, czasem czarny. Brzuch żółty lub biały, boki ciała brązowe. Samce dorastają zaledwie do 50 cm długości, natomiast samice osiągają 150 cm, wyjątkowo do 2 m, a waga dochodzi do 4, a nawet 6 kg.

Węgorz jest rybą wędrowną. Siedliskiem jego po dotarciu z morza przez ujście rzek do wód słodkich są wody spokojne, zaciszne zatoczki, łachy, rzeki o dnie miękkim, mulistym lub piaszczystym, jeziora nizinne, wygrzane i żyzne. W wędrówce swej dociera aż do górnych biegów rzek, nie omija żadnej sposobności w poszukiwaniu miejsca na osiedlenie się, rozchodzi się po wszystkich dopływach, strugach ledwie sączących się, lub przez szpary w upustach lub śluzach, a nawet podziemnymi kanalikami. Unika światła, chowa się wśród korzeni drzew i zarośli, zagrzebuje się aż po głowę w miękkich pokładach dna. Na zimę zagrzebuje się w mule i bez pokarmu przeczekuje do wiosny. Zabłądziwszy do spuszczalnych stawów karpiowych potrafi bez szwanku przepędzać zimę. Po 7—9-letnim pobycie w wodach słodkich, osiągnąwszy okazałe rozmiary, węgorz odczuwa pęd wędrowny. Stopniowo zmienia swą postać, łeb się wydłuża, zaostrza, oko wyolbrzymia, boki nabierają srebrzystego połysku. W takiej szacie godowej wyrusza z biegiem rzeki ku morzu, do swej kolebki, na tarło, z którego już do nas nie wraca.

Pokarm węgorza jest bardzo różnorodny. Owady i ich larwy, skorupiaki, mięczaki, robaki, ryby i ich ikra oto podstawowe jego pożywienie. Węgorz potrafi długo pościć, a z nastaniem chłodów nie jest zdolny szukać pokarmu, ani go trawić. Młodociany narybek po wejściu z morza do rzek spożywa małe raczki, larwy ochotki, a podrastając zjada większe skorupiaki, jak oślicz[illegible] i kiełże, mniejsze ślimaki, owady i ich larwy. Z wiosną wyjada ikrę ryb, a następnie pożera stynkę, ciernika, kiełbia, ukleję, okonia i płotkę. Z namiętnością [illegible]ga z nor liniejące miękkie raki.

W przewodzie pokarmowym dwóch dorosłych węgorzy, złowionych w jeziorze Sajno koło Augustowa znaleziono: u 1-go o wadze 1,5 kg: 5 cierników, kiełbia, okonia, płotkę i szereg niestrawionych kolców ciernika, u drugiego o wadze 1,9 kg: 8 cierników, 1 kiełbia, 3 okonie, 1 jazgarza, 3 larwy ważek i szereg kolców. Z tego wynika, że zjadając prawie wyłącznie chwast rybi, rola węgorza może być w naszych wodach pożyteczna, nie mówiąc już o wartości samego mięsa węgorza.



Zastanówmy się teraz nad tym, skąd się u nas węgorz bierze. Otóż od dawna znany już był obserwatorom regularny spływ węgorzy dorosłych do morza. Ten nieprzeparty instynkt pobudzał je do wędrówki i gnał przez wszelkie przeszkody w daleką, nieznaną drogę. Najnowsze badania i obserwacje naukowe wykazały, że węgorze wędrują z rzek i jezior różnymi drogami, przedostają się do większych rzek, spływają ku morzu i podążają na zachód, do wód Atlantyku i tu, w pobliżu Bermudów, odbywają tarło na głębokości 6.000 metrów w temperaturze 4°C, w zupełnie ciemnych otchłaniach oceanu. Po tarle powrotu dorosłych węgorzy już nie stwierdzono. Natomiast z tych miejsc zaczyna swą drogę ku nam drobna, przezroczysta larwa węgorza, przechodząc ciekawe przeobrażenia w swojej wędrówce. Larwy węgorza unoszone z głębin morskich prądem zatokowym rosną powoli na pełnym oceanie, zbliżają się stale ku Europie i wreszcie po 3 latach docierają do brzegów. Tu przeobrażają się w postać obłą i zaczynają kierować się do rzek. Do bliższych i bardziej otwartych rzek narybek węgorza ciągnie masowo, tak że ludność poławia je kasarkami.

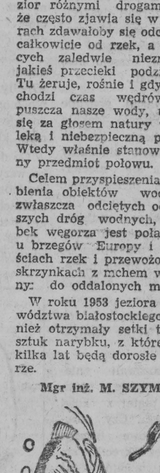
Nieco później wchodzą młode węgorze do Bałtyku, a gdy wstępują do Wisły, mają już po 15 — 20 cm długości. Ciekawym zjawiskiem biologicznym jest to, że osobniki ciągnące w górę rzeki rozwijają się w samice, osiągają duże rozmiary, samce natomiast pozostają w ujściach rzek i czekają tu cierpliwie na wracające na tarło samice, do których dołączają się na dalszą drogę.

Narybek węgorza posuwa się w górę rzek do ich dopływów, do strumyków i jezior różnymi drogami, tak że często zjawia się w jeziorach zdawałoby się odciętych całkowicie od rzek, a mających zaledwie nieznaczne jakieś przecieki podziemne. Tu żeruje, rośnie i gdy przychodzi czas wędrówki opuszcza nasze wody, udając się za głosem natury w daleką i niebezpieczną podróż. Wtedy właśnie stanowi cenny przedmiot połowu.

Celem przyspieszenia zarybienia obiektów wodnych, zwłaszcza odciętych od dalszych dróg wodnych, narybek węgorza jest pozawiany u brzegów Europy i w ujściach rzek i przewożony w skrzynkach z mchem wilgotnym do oddalonych miejsc.

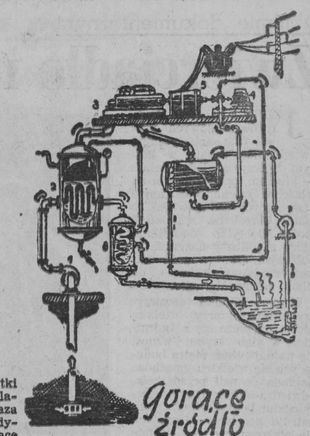
W roku 1953 jeziora województwa białostockiego również otrzymały setki tysięcy sztuk narybku, z którego za kilka lat będą dorosłe węgorze.

Mgr inż. M. SZYMCZUK



Elektryczność spokrewniona z wulkanami

Kotłownie przyrody



Wśród zaśnieżonych obszarów Kamczatki nagle wzrok lotnika natrafia na ciemną plamę. Na syberyjskiej równinie w zimie — oaza zieleni. Ziemia w niektórych miejscach dymi, okrywając się obłokiem pary. To gorące źródła, często w tym kraju spotykane. Na olbrzymich obszarach Związku Radzieckiego znajduje się wiele takich gorących źródeł. Spotyka się je także w innych krajach — w Islandii, w amerykańskim Parku Narodowym w Yellowstone, w Nowej Zelandii. W Polsce mamy gorące źródła w Ciechocinku i Cieplicach. Temperatura wody ze źródła w Cieplicach wynosi ok. 41 stopni, w Ciechocinku — 36 stopni.

Gorąca woda ze źródeł o temperaturze 80 — 90° podawana jest pompą (1), do wymiennika ciepła (2), gdzie ogrzewa substancję o niskiej temperaturze parowania (chlorek etylu lub freon) przetwarzając ją w parę o ciśnieniu 8 — 10 atmosfer. Para ta porusza turbinę (3), która z kolei wprawia w ruch generator (5). Para po wykonaniu swej pracy idzie do kondensatora (6), gdzie skrapia się, po czym przy pomocy pompy (7) wprawianej w ruch silnikiem spalinowym (4) podawana jest do podgrzewacza (8).

Skąd biorą się gorące źródła? Oto im głębiej posuwamy się ku środkowi ziemi — tym wyższą napotykamy temperaturę. Głęboko pod ziemią znajduje się bowiem ognisko-płynna masa — roztopione składniki skorupy ziemskiej. Dawniej uważano, że całe wnętrze ziemi stanowi ognisto-płynną masę, która jedynie na wierzchu zakrzepła. Dzisiejsze teorie budowy ziemi głoszą, że owa płynna masa stanowi jedną z warstw wypełniających wnętrze ziemi, że pod tą warstwą znajdują się ciała pozostające na skutek wielkiego ciśnienia w stanie stałym. Wysoka temperatura wnętrza ziemi powstaje wskutek rozpadu ciał promieniotwórczych, któremu to rozpadowi towarzyszy — jak wiadomo — wydzielanie się wielkich ilości ciepła.

Napisał: *J. Dąbrowski*

Istnienie tak wielkich źródeł ciepła musiało zainteresować energetyków, którzy starają się wyzyskać wszelkie możliwości przemiany ciepła w energię elektryczną. I dlatego ciepło gejzerów — gorących fontann, wytryskujących z ziemi i ciepło wnętrza ziemi zaczynamy wykorzystywać również i dla celów energetycznych.

A ciepło gejzerów wykorzystano już od dawna dla celów ogrzewania. Między innymi stolica wyspy Islandii — miasto Rejkjawik, odległe od gorących źródeł o 18 km — korzysta z wody tych źródeł dla centralnego ogrzewania.

Z pośrednikiem i bez pośrednika

Aby wykorzystać owe „naturalne kotłownie", jakimi są gorące źródła, energetycy sięgają po dwa sposoby. Jeden z nich — to wykorzystanie gorącej wody ze źródeł głębinowych pośrednio. Polega on na tym, że źródło, którego temperatura jest zbyt niska, aby wytworzyć parę o odpowiednim ciśnieniu dla poruszania turbin, ogrzewa swym ciepłem inne ciało, o znacznie niższej temperaturze parowania, jak np. chlorek etylu, lub często używany w chłodnictwie gaz freon. Chlorek etylu paruje już w 13 stopniach ciepła. Przy temperaturze wody gorącego źródła ok. 80—90° możemy otrzymać parę chlorku etylu o ciśnieniu 8—10 atmosfer. Urządzenie tego rodzaju polega na tym, że woda dopływa do wymiennika ciepła, w którym ogrzewa chlorek etylu. Ten zaś — w systemie zupełnie podobnym do obiegu wody i pary w normalnej siłowni cieplnej — porusza turbinę elektrowni.

Ale istnieje jeszcze drugi sposób polegający na wykorzystywaniu bezpośrednio pary, wytryskującej spod ziemi w okolicach wulkanów.

Jeśli temperatura pary, wydobywającej się spod ziemi, jest dostatecznie wysoka, aby wytworzyć odpowiednie ciśnienie — można używać ją bezpośrednio. W tym wypadku jednak musimy się liczyć z tym, że gorące źródła mają zwykle znaczną zawartość soli mineralnych. Sole te oczywiście działałyby szkodliwie na urządzenia naszej „geotermicznej", jak ją nazywamy, elektrowni, to znaczy elektrowni wykorzystującej ciepło ziemi. Aby więc parę taką wykorzystać, musimy ją najpierw oczyścić chemicznie w odpowiednim urządzeniu.

Po oczyszczeniu z piasku i ze szkodliwych związków chemicznych para przechodzi taką samą drogę jak w zwykłej siłowni cieplnej. Najpierw idzie do turbiny wysokiego ciśnienia, później porusza turbinę niskiego ciśnienia, wreszcie idzie do kondensatora i zbiornika, w którym para ta, już zamieniona w wodę, zostaje rozpryskana dla zwiększenia szybkości chłodzenia. Po ochłodzeniu — ta sama woda używana jest do chłodzenia kondensatora. W ten sposób siłownia geotermiczna nie potrzebuje specjalnego źródła zimnej wody do chłodzenia kondensatora.

Para, która wykonała swą pracę, nie jest potrzebna, gdyż ze źródła wciąż nadchodzi do siłowni nowa para. Wykorzystana już para może więc być skierowana do sieci i ogrzewać domy czy też — gdy siłownia znajduje się w rejonach wiejskich — ogrzewać urządzenia agrotechniczne: cieplarnie, inspekty itp.

O głębokości i... oszczędzaniu

Jak głęboko musimy sięgać po ciepło wnętrza ziemi? Odpowiedź teoretyczna jest bardzo łatwa. Wiemy bowiem, że przeciętnie co 30 metrów w głąb ziemi temperatura podnosi się o jeden stopień. Praktycznie ów „stopień geotermiczny" wynosi nie zawsze 30 metrów. W niektórych miejscach Afryki sięga on nawet 170 metrów na różnicę jednego stopnia C. Ale najgłębsze wiercenia przekroczyły już dziś 6 tysięcy metrów w głąb ziemi, a na naszym kontynencie na tych głębokościach temperatura jest już dostatecznie wysoka, aby wykorzystać ciepło dla celów energetycznych.

Zaletą elektrowni geotermicznej w porównaniu z elektrownią cieplną jest oszczędność paliwa. Przecież siłownia cieplna musi pochłonąć setki tysięcy ton węgla, mieć odpowiednie urządzenia przeładowcze, transport itp. Elektrownia geotermiczna nie potrzebuje również urządzeń dla usuwania żużla, nie zanieczyszcza powietrza. Elektryczność wytwarzana w niej jest 8—10 razy tańsza niż w siłowni cieplnej.

Warto zaznaczyć, że substancje chemiczne, jak np. brom, jod, siarka i bor, z których oczyszczamy parę w elektrowni geotermicznej, mają dużą wartość dla przemysłu chemicznego.

W miarę doskonalenia metod głębokiego wiercenia ziemi przed energetyką otwierają się coraz szersze horyzonty wykorzystania niezmierzonych ilości energii cieplnej wnętrza ziemi. W swoim poszukiwaniu źródeł surowców energetycznych człowiek sięgnął do głębin, które dawały znać o sobie dotąd tylko katastrofami, spowodowanymi wybuchami wulkanów. A głębiny te są nieprzebranym skarbcem energii cieplnej.

Powstanie i rozwój życia na ziemi (2)

Na tropie zagadki życia

JAK już wspomnieliśmy w poprzednim artykule (18. XII. 1954 r.), białko jest podłożem życia. Bez białka życie nie może istnieć. Powstaje pytanie w jakiej formie białko występuje w organizmie.

Na początku XIX wieku uczeni wykryli, że wszystkie organizmy roślinne i zwierzęce zbudowane są z komórek. Komórki są to przeważnie bezkształtne (bywają i innych, bardziej skomplikowanych kształtów) utwory, wielkości — zazwyczaj kilku do kilkudziesięciu mikronów czyli tysięcznych części milimetra; otoczone są one z zewnątrz błoną, zawierającą w środku półpłynną substancję, w której są rozmieszczone różne ciała: ciałka zieleni, pęcherzyki soku komórkowego, substancje zapasowe w postaci ziarnek skrobi, kuleczek tłuszczu itp.

Czym są białka dla organizmu

Podstawowym składnikiem komórki jest protoplazma i jądro. Protoplazma i jądra komórek stanowią żywą, zbudowaną z białek substancję organizmu. Poza tym są w organizmie białka martwe. Mogą nimi być grudki i kryształki białkowe odłożone w komórkach jako zapas pokarmu, może to być zrogowaciały, martwy naskórek itp.

Wspomniana wyżej łatwość denaturacji białek tłumaczy nam dlaczego organizmy nie mogą żyć przy temperaturze ciała wyższej niż około 50° (z wyjątkiem nielicznych bakterii, posiadających specjalne przystosowanie), dlaczego zamierają z chwilą oblania ich silnym kwasem itp. Jak już mówiliśmy, wyższe temperatury, silne kwasy itp., są to czynniki niszczące podłoże życia — białko.

Skomplikowana budowa chemiczna związków białkowych oraz precyzyjna struktura złożonej w nich protoplazmy warunkują całe olbrzymie bogactwo zjawisk życiowych. Protoplazma komórki jest w nieustannym ruchu, pobiera i wydala różne substancje itd. Wzrost organizmu zachodzi dlatego, że komórki odżywiają się, rosną i mnożą; skurcze mięśni nie są niczym innym, jak wynikiem skurczu protoplazmy komórek mięśniowych.

Całkowite zrozumienie zagadki życia — to zagadnienie bardzo trudne. Jednak coraz to nowe odkrycia umożliwiają nam coraz lepsze zrozumienie tego problemu. W każdym razie wiemy dziś na pewno, że życie jest niczym innym, jak przejawem wysokiej organizacji materii, formą istnienia skomplikowanych związków białkowych.

Co to jest życie?

Białka są podstawą życia, bez nich życie nie może istnieć. Spróbujmy teraz wyjaśnić sobie, czym właściwie jest to życie, na czym polegają zjawiska życiowe, jakie są różnice żywego i nieożywionego. Nie są to łatwe pytania i nie da się na nie odpowiedzieć w paru słowach, mimo że każdy bez większego trudu potrafi odróżnić istoty żywe od materii nieożywionej.

Setki i tysiące lat temu, gdy nauka stała na znacznie niższym poziomie niż obecnie, ludzie sądzili, że życie jest pochodzenia niematerialnego, że organizmy żyją dlatego, iż posiadają jakąś „siłę życiową", duszę itp. Trudno się dziwić istnieniu takich poglądów w dawnych wiekach. Zawsze tak było, że zjawiska niezrozumiałe, jak np. pioruny, błyskawice, trzęsienia ziemi itp., tłumaczono sobie siłami nadprzyrodzonymi, dopóki nauka nie wyjaśniła tych zagadnień. Tak samo sprawa się przedstawia z zagadką życia.

Ale o tym już w następnym numerze.

O filmie dokumentarnym

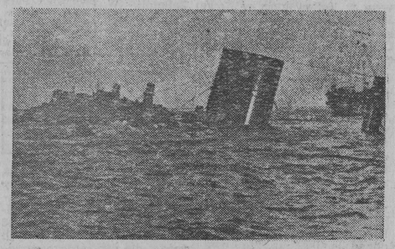
Zwierciadło naszych dni

JEDEN z naszych teoretyków filmowych nazwał film artystycznym zwierciadłem świata, w którym żyjemy, a jednocześnie — kluczem, pozwalającym na właściwe zrozumienie nurtu otaczających nas zjawisk. To trafne określenie zastosować można nie tylko do filmu, który zwykliśmy nazywać fabularnym, ale — a może nawet przede wszystkim — do filmu dokumentarnego.

Kamera filmowa towarzyszy hutnikowi przy wielkim piecu, opuszcza się z górnikiem w głąb szybu, wznosi się na najwyższe piętra budujących się wielkich gmachów. Zagląda do sali przedszkola, odwiedza studenta w uniwersyteckim laboratorium, podpatruje narciarzy ćwiczących się pięknem gór. Na taśmie filmowej utrwalone zostają chwile zwykłe i chwile uroczyste, praca i wypoczynek, niepowodzenia i zwycięstwa — to wszystko, co stanowi treść naszych dni.



Gazu jeszcze nie ma, ale im dalej w głąb podziemnych korytarzy, tym ostrożniej trzeba posuwać się naprzód. Dalsza drogę zagradzają połamane stemple, błoto i kamienie. I powietrze robi się ciężkie, gaśnie płomień lampki. Gaz? (Scena z filmu „Gwiazdy muszą płonąć").



Scena z filmu „Wraki" odtwarzającego obraz ciekawej, pełnej heroizmu pracy polskiego ratownictwa okrętowego.

Ale film dokumentarny nie jest, a w każdym razie nie powinien być, tylko rejestratorem mniej czy bardziej ciekawych faktów. Film ten wprowadza nas w sedno ukazywanych zjawisk, pozwala je ocenić, od faktów prowadzi do wniosków. „Klasyczny" film dokumentarny bliski jest w swej specyfice reportażowi literackiemu. Ukazuje — podobnie jak tamten — prawdziwe zdarzenia, prawdziwych ludzi, wykrywa i odsłania konflikty i spięcia dramatyczne zawarte w życiu, nie zaś wymyślone, wiążąc ów autentyczny materiał w artystyczną, przemyślaną całość.

Dzięki swej autentyczności, dzięki swemu bliskiemu związkowi z życiem, dzięki sugestywności, z jaką przemawia do widza obraz — film dokumentarny staje się dla odbiorcy kluczem do zrozumienia wielu codziennych, a mimo to nie zauważonych, nie docenionych czy nie zrozumianych spraw, staje się szkołą nowego myślenia.

Oczywiście, jeśli jest filmem dobrym, słusznym ideologicznie i artystycznie. A na takie miano zasługuje niewątpliwie większość wyprodukowanych w naszym dziesięcioleciu filmów dokumentarnych.

Rzecz prosta, i tu nie obywa się bez błędów, wątpliwości, trudności, które stają się przedmiotem coraz gorętszych dyskusji wśród ludzi filmu. Ale — polski film dokumentarny ma za sobą wiele osiągnięć. Od pierwszych metrów taśmy, nakręconych przez filmowców-żołnierzy z czołówki filmowej I Dywizji, poprzez pierwsze powojenne kroniki, „Wielką Wodę", „Powódź", „Wielki redyk", poprzez pamiętną dla warszawiaków „Szeroką drogę", film o trasie W-Z, czy górniczą „Wesołą II", aż do ostatniego, znakomitego filmu młodych reżyserów — Munka i Leslewicza „Gwiazdy muszą płonąć" — wiedzie długa droga, jak jakże interesująca.

Praca nad realizacją filmu dokumentarnego jest bardzo skomplikowana, trudno w niej o ustalone raz na zawsze recepty. Jej charakter uwarunkowany jest ściśle tematem, narzuconym przez samo życie. W zasadzie, gdy chodzi o „reportaż filmowy" sprawa zaczyna się od wyboru tematu — akualnego, potrzebnego, związanego z chwilą bieżącą. Potem reżyser i scenarzysta — zwykle w jednej osobie — typuje miejscowość, czy obiekt, który stanie się tłem i bohaterem filmu. Jedzie np. do jakiejś fabryki, aby stworzyć tzw. „dokumentację". To znaczy — stara się poznać życie owej fabryki, wyłowić jej najważniejsze sprawy i problemy, poznać ludzi. Jego znajomość środowiska i obserwacje stają się podstawą do pracy nad scenariuszem.

Potem — przyjeżdża ekipa filmowa i pracuje, łącząc śladami scenariusza. Pracuje w warunkach trudnych, bo stworzonych przez życie, a nie w ciszy ateliér. Bohaterowie filmu, przypadkowi, zwykli ludzie, nie umieją i nie powinni „grać", ale ich słowa, gest i spojrzenia muszą przecież wzruszyć i przekonać widza.

* * *

Zdarzyło się kiedyś, że w gronie przypadkowych rozmówców, ludzi różnych zawodów i różnych zainteresowań, padły słowa „film dokumentarny". Hm... powiedział ktoś po czym zapadła cisza. Okazało się, że nikt, nawet pewna bardzo interesująca się filmem młoda osoba, nie ma na ten temat nic do powiedzenia. Owszem, ktoś kiedyś coś widział, dawno i przypadkowo. Ktoś inny czytał w gazecie o interesującym go filmie, ale nigdzie nie udało mu się go napotkać. Bo któż wie, gdzie i kiedy wyświetlany będzie jakiś film dokumentarny?

Chcielibyśmy tu potrącić o temat bardzo dla filmu dokumentarnego ważny i bolesny. O sprawę złego rozprowadzania filmów dokumentarnych i złego popularyzowania ich w społeczeństwie.

Polskie filmy dokumentarne podziwiane były, wyróżniane i nagradzane na festiwalach w Cannes, Rio de Janeiro, Karlovych Varach, Sao Paulo, Rzymie, Edynburgu i Brukseli. Nie mogą pozostać nieznane i nie docenione w Warszawie i w Łodzi, w Kutnie i w Białymstoku.

D. S.



Co za długo to niezdrowo

Zebranie zapowiadało się ciekawie. Po półtoragodzinnym referacie przewodniczącego — rozwinęła się ożywiona dyskusja. Było widoczne, że zagadnienie interesuje słuchaczy, to też poruszali wiele ważnych, istotnych spraw.

Po trzech godzinach ferwor zebranych począł lekko przygasać. Wypowiadali się już oszczędniej, zerkali dyskretnie na zegarki, czasem ktoś szepnął do sąsiada, czasem ktoś westchnął...

Czwartej godzinie towarzyszyło lekkie skrzypienie krzeseł. Większość słuchaczy kręciła się niecierpliwie, przesłaniając dłonią raz po raz ziewające ze znużenia usta. Dyskusja trwała, ale nie wnoszono już do niej nic nowego. Głos zabierali wyłącznie „zawodowi gaduliscy", jakich nie brak na żadnym zebraniu.

Perorowali niezmordowanie i podczas piątej z kolei godziny... Czy poruszali nowe tematy, czy też kręcili się wokół tematów już poruszanych — tego już nikt ze słuchaczy stwierdzić nie był w stanie. Wszyscy bowiem, niczym zahipnotyzowani wpatrywali się we wskazówki ściennego zegara, które posuwały się wciąż naprzód i naprzód. Słowa „gadulskich" brzęczały kołu uszu, jak natrętne owady, nie docierając do mózgu. Tam bowiem kłębiły się inne myśli!...

Słuchacz pierwszy: „— Ach, już 7-ma... Nie zdążę na pociąg. A następny mam dopiero za dwie godziny. To się dopiero matka będzie niepokoić..."

Słuchacz drugi: „— Ach, już 7-ma. Na pewno nie dostanę już nic na kolację".

Słuchacz trzeci: „— Ślómal Dzieci dawno już pewnie wróciły ze szkoły i nie mogą dostać się do mieszkania, bo ja mam klucz..."

Co do jednego tylko wszyscy — prócz niezmordowanych „gadulskich", byli zgodni, a mianowicie, że „co za długo, to niezdrowo".

BGR.

Karol Kord

Wilczy żal

Wilk,
Dyrektor owczarni,
Pokornie raz składał
Samokrytykę z tego,
Że wciąż owce zjadał.
Bił się łapą kosmatą w piersi
Aż huczało,
Wołając:
— Wiem, że jestem hańbą i zakałą!
Wstydzę się was, koledzy,
I was, przełożeni!
Poprawę wam przyrzekam,
Obiecuję zmienić
Styl pracy swej,
I nigdy nie jadać owieczek
Oddanych pod mą władzę
I pod moją pieczę.
Zostawcie mnie czasowo na tym stanowisku!—
Zawołał wilk
I usiadł.
I — łzy miał na pysku.

Cóż, nadal dyrektorem owczarni wilk został.
Lecz zmienił się.
Jadłospis też zmienił, rzecz prosta.
Przeszedł na mleczny, jarski,
Oraz mączny wikt.
A owce?
Żarł je nocą —
By nie widział nikt.

Czy wilk był temu winien, który baraninę
Bardziej lubił niż kluski, mleko i jarzynę?
Nie. Winni ci, co znając drapieżnika — milczą,
Traktując serio skruchę i pokorę wilczą.

Krytyka Ambrożego



— Popatrzcie kumie, to dzieło waszej sąsiadki Julii.
— Owszem, nie można powiedzieć, ładne, ale co z tego, kiedy te jej sposoby to z książek wyczytane.

(„Ludas Matyi")

Z RÓŻNEGO rodzaju biurokracją, z różnego rodzaju lekceważeniem ludzkich potrzeb spotykamy się w naszym życiu. Nawet zwykła szopa drewniana może stać się okazją dla biurokratycznych wyczynów — wtedy, kiedy budową jej zajmują się ludzie patrzący na świat nie znad biurka, lecz spod biurka.

Taką drewnianą szopę postawiono w Dąbrowie, w pow. sokólskim. Stawiali ją robotnicy zaangażowani przez miejscową spółdzielnię „Samopomoc Chłopska". Budowę zakończono w październiku.

W październiku też GS powinna była wypłacić pieniądze za budowę. Niestety, nie wypłaciła. Robotnikom, którzy zgłaszają słuszne pretensje, tłumaczy się, że prezes GS został aresztowany i że z tego powodu następuje zwłoka.

Nie jedyny to wypadek, kiedy biurokraci usiłują wskazać, że nie oni są winni biurokratycznych decyzji. Nie jedyny to wypadek, kiedy biurokraci usiłują wywołać takie wrażenie, jakoby biurokracja była nieodłącznym dopustem pracy naszej administracji w ogóle.

Z pozycji ogólniejszej trzeba też temu stanowczo zaprzeczyć.

Prezes GS został aresztowany za nadużycia. Czy oznacza to, że to GS w Dąbrowie popełnia nadużycia? Na pewno nie. I nie prezes GS ma wypłacić należność robotnikom, ale GS. A więc za zwlekanie w załatwieniu tej czy innej sprawy nie odpowiada nasza administracja w ogóle, ale ten czy inny biurokrata. Tak to wygląda w rzeczywistości.

*

GORZEJ jest jednak, gdy z biurokracją mamy do czynienia w obliczu ludzkiego cierpienia. Wtedy trudno nawet używać słowa: *„biurokracja"*. Wtedy trudno nawet znaleźć dosadne, a nie obraźliwe określenie.

A było to tak: W kancelarii białostockiego szpitala ginekologicznego urzęduje (bo pracą nie można tego nazwać) kierowniczka. Ta kierowniczka odpowiada ojcu, który przyszedł po świadectwo zgonu dziecka: *„Przyjdź pan w piątek"*, w piątek: *„Przyjdź pan we wtorek"*, a we wtorek znów każe przyjść po południu. I to wtedy, gdy ciało dziecka czeka na pochowanie.

Innemu ojcu, który wyraził się: *„Jak wy tu załatwiacie sprawy"* — kierowniczka potrafiła odpowiedzieć: *„Tylko nie wy, tylko nie wy"*...

*

WARTO SIĘ zastanowić, dlaczego biurokrata nie lubi określenia *„Wy"*, przy pomocy którego zwracamy się do swych towarzyszy pracy. Czyżby to była swoista samokrytyka? Czyżby biurokrata sam czuł, że nie zasługuje na miano „towarzysza"?

*

ZAMIAST rysunku: Siedzi sobie starszy człowiek za biurkiem. W okularach. Na łokciach ma tzw. narękawki.

W ten sposób rysuje się zwykle biurokratę. Ale czy na tych zewnętrznych atrybutach polega biurokracja? Na pewno nie. Na pewno kierowniczka kancelarii ze szpitala tak nie wygląda.

Biurokracja to coś dalekо głębszego. To coś, co rodzi się z nieznajomości dynamiki naszego życia, z obawy przed decyzją, z zatracenia ludzkiego spojrzenia na ludzkie sprawy, a czasami nawet z wrogości.

Tu właśnie trzeba doszukiwać się biurokracji. Jakże pomocna w jej likwidowaniu jest ostra, cięta satyra...

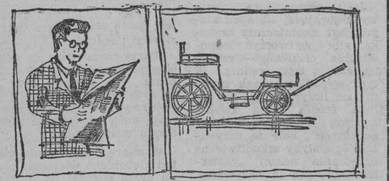
A więc na koniec wniosek nagły i może niespodziewany, ale — wydaje się — bardzo skuteczny: koła ZMP w szpitalu ginekologicznym i GS w Dąbrowie — do roboty! Gazetki ścienne czekają, temat pod bokiem...

BOLESŁAW ORŁOWSKI

Rozrywki umysłowe (32)

Dwie ballady

(anagramy)



Po odpowiedniim przestawieniu wszystkich liter, wchodzących w skład dwóch pięciolitorowych wyrazów, objaśniających znaczenie rysunków, należy ułożyć tytuły ballad Adama Mickiewicza.

Pierwsze litery poszukiwanych tytułów są **C i R.**

Termin nadsyłania rozwiązań — 22 stycznia br.

Rozwiązanie zadań z Nr 30 a) Erenburg, b) W-ska.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego (nr 29) wylosowały następujące osoby:

1. Irena Łabanowska, Sejny, ul. Gumienna 28
2. Izabella Bylczyńska, Słupsk, ul. Wyspiańskiego 7 m 7
3. Józef Filipowicz, Białystok, ul. Stalina 4—6
4. Ryszard Samecki, Białystok, Woj. Przedsiębiorstwo Handlu Rybnego, ul. Jurowiecka 3
4. Eugenia Targońska, Białystok, ul. Równoległa 19 m 3

W okresie wyborów nowych władz związkowych

CEL - podniesienie aktywności mas

Rozpoczęta w dniu 5 stycznia br. kampania sprawozdawczo - wyborcza do instancji związkowych stanowi wydarzenie o doniosłym znaczeniu w życiu naszego ruchu zawodowego. W tysiącach fabryk, hut, kopalń, przedsiębiorstw i instytucji związkowcy poddadzą krytycznej ocenie roczną działalność zakładowych organizacji związkowych, wysuną postulaty pod adresem przyszłych władz związkowej organizacji, wybiorą do nich najlepszych przedstawicieli.

Zebrania sprawozdawczo - wyborcze odbywają się w naszych zakładach pracy nie po raz pierwszy. Od kilku lat, rokrocznie, przeprowadza się wybory do rad zakładowych i miejscowych. Czemu jednak przypisać, że — obok wielu przykładów słusznego i prawidłowego przeprowadzania kampanii wyborczej — zdarzały się w przeszłości wypadki wypaczenia charakteru tej akcji, traktowania zebrań sprawozdawczo - wyborczych w sposób formalistyczny, jako jeszcze jednego zebrania załogi? Odpowiedź jest jasna. Aktyw związkowy nie zawsze zdawał sobie sprawę, że kampania sprawozdawczo - wyborcza, to wielka i odpowiedzialna akcja polityczna, której głównym celem jest podniesienie aktywności mas, rozwinięcie ich inicjatywy i pomysłności, dla zużytkowania jej dla dalszego rozwoju naszych zakładów i zabezpieczenia systematycznego polepszania warunków życia materialnego i kulturalnego ludzi pracy.

Tym właśnie duchem — duchem wielkiej mobilizacji politycznej załóg — powinny być przesycone wszystkie przygotowania do zebrań sprawozdawczo - wyborczych w zakładach. Robotnicy i pracownicy powinni w tym okresie odczuwać na każdym kroku, że w ich zakładzie odbywa się wielka, doniosła kampania, w której wynikach zainteresowany jest każdy z nich osobiście, bo od tego zależą warunki pracy i życia zarówno ich samych, jak i ich rodzin.

Co to znaczy nasycić kampanię treścią polityczną? Znaczy to omawiać wszystkie istotne sprawy, którymi żyje załoga. Poruszyć wszystkie zagadnienia, które nurtują robotników i pracowników. Analizować własne błędy, dotrzeć do ich źródła i wskazać drogę ich unikania na przyszłość. Dokładnie poinformować załogę o realizacji w okresie minionej kadencji wysuniętych przez związkowców wniosków. Głęboko zastanowić się nad tym, czy organizacja związkowa podchwytywała i realizowała inicjatywę załogi w dziedzinie współzawodnictwa, walki o obniżkę kosztów własnych i wzrost wydajności, walki o postęp techniczny itp. Przeanalizować skrupulatnie czy rada zakładowa wykorzystała wszystkie możliwości w kierunku polepszenia warunków materialnych, socjalnych i kulturalnych załogi i wysunuć wnioski z dostrzeżonych błędów i niedomagań. Oto treść polityczna dobrze przygotowanej kampanii wyborczej.

Stanisław Stachacz
sekretarz CRZZ

Kampania sprawozdawczo - wyborcza do instancji związkowych to wielka akcja polityczna, obejmująca miliony ludzi pracy. Należy więc stworzyć im warunki do pełnego, swobodnego wyrażania swoich myśli i postulatów na zebraniach wyborczych. Jest więc obowiązkiem kierownictwa organizacji związkowych dbać przede wszystkim o to, by zebrania odbywały się w atmosferze szczerej i twórczej krytyki dotychczasowej działalności aktywu kierującego instancjami oraz głęboko przemyślanej samokrytyki własnych błędów. Tylko w ten sposób zabezpieczy się wzrost poziomu pracy związkowej i wytyczy się drogę dalszej działalności.

Szeroka krytyka pomoże nam w wykonaniu poważnych zadań, które stoją przed nami w roku 1955. Ostatni rok Planu 6-letniego będzie bowiem wymagał od nas wielkiego wysiłku, ażeby doprowadzić do końca wszystkie zamierzenia zawarte w tym planie, zwycięsko zrealizować wskazania II Zjazdu naszej partii o podniesienie stopy życiowej społeczeństwa. Z tym wiąże się oczywiście sprawa generalnej mobilizacji przez organizacje związkowe wszystkich załóg do wykonania zadań gospodarczych; z większą energią, owocniej, odrzucając wszelki formalizm, organizacja związkowa polekerować ma ruchem współzawodnictwa; strzec wykonania wszystkich punktów zawartych w zakładowych umowach zbiorowych i we wzajemnych zobowiązaniach dyrekcji i załogi, pomagać ludziom w ich codziennych, drobnych nawet sprawach.

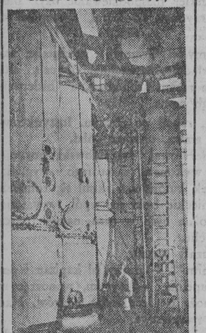
Masy domagają się od swojej organizacji związkowej szczerego i jasnego mówienia o swoich sprawach. I tylko uczciwe postawienie tych czy innych problemów przed załogą, podnosi autorytet związku w jej oczach, zachęci do współdziałania z związkami, budzi zaufanie do działalności związkowej. Ludzie pracy odmówią swego zaufania tym, którzy byli nie działaczami, ale biurokratami. Wybiorą zaś najlepszych spośród siebie, tych, którzy przodują w pracy zawodowej i społecznej, którzy swoją postawą moralną, serdecznością do ludzi, rozwagą w postępowaniu zasłużyli na pełne zaufanie.

W toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej zakładowe organizacje związkowe powinny zwrócić baczną uwagę na to, co jest przyczyną, że nie wszyscy pracownicy są zrzeszeni w związku zawodowym. Aktyw związkowy musi rozwinąć w tym okresie szeroką kampanię polityczno - uświadamiającą wśród niezrzeszonych w celu przekonania ich o słuszności wstąpienia w szeregi związku zawodowego. Argumentów na pewno aktywowi nie zabraknie. Nasze państwo ludowe i partia darzą związki zawodowe wielkim zaufaniem, powierzając im coraz poważniejsze i odpowiedzialniejsze zadania, szczególnie w dziedzinie poprawy warunków pracy i bytu szerokich rzesz ludzi pracy. Związki zawodowe przejęły ostatnio techniczną i prawną inspekcję pracy oraz bezpłatne skierowania do sanatoriów. Uchwalone w Statucie Zrzeszenia Związków Zawodowych przyjętym na III Kongresie, specjalne przywileje dla związkowców zapewniają im pomoc materialną w wypadku urodzenia się dziecka, lub w wypadkach losowych.

Organizacje związkowe są największą transmisją partii do mas, sprzęgają partię z milionami bezpartyjnych. Siła partii zależy od jej oparcia się właśnie na jak najszerszych masach, od znajomości potrzeb mas, od zaufania do partii bezpartyjnych. Toteż w tak ważnej kampanii politycznej, jak wybory nowych władz związkowych, pomoc partii jest rzeczą bardzo istotną. Członkowie partii — związkowcy powinni poczuwać się do obowiązku przodowania innym w zabezpieczeniu demokratycznego charakteru wyborów, nieskrępowanej dyskusji, w zwalczaniu wszelkich sekciarskich tendencji ograniczania krytyki, w zwalczaniu obaw przed szerokim wysuwaniem bezpartyjnych kandydatów do władz związkowych.

Ale przede wszystkim kampania sprawozdawczo - wyborcza, jej przebieg i rezultaty zależne są od wysiłku całego aktywu związkowego, od jego ofiarności i stopnia dojrzałości politycznej. Tym właśnie duchem — duchem wielkiej mobilizacji politycznej szerokich mas — przesycone muszą być wszystkie bez wyjątku zebrania sprawozdawczo - wyborcze.

Wykonują dzienne plany



Załogi wielu zakładów przemysłowych systematycznie wykonują w nowym roku dzienne plany produkcyjne. Do takich zakładów należą między innymi Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie.
NA ZDJĘCIU: fragment wyparników saletry.
CAF — fot. Tymiński

Z życia partii

Ewidencja — rzecz nie błaha

Kto jest za przyjęciem tow. Starczewskiej w poczet kandydatów naszej partii?

Kilkanaście rąk z czerwonymi legitymacjami uniosło się w górę.

— Dziękuję towarzyszom. Kto jest przeciw? Nikt. Kto się wstrzymał od głosowania? Nikt. Towarzyszka Starczewska została jednogłośnie przyjęta przez naszą organizację w poczet kandydatów partii.

Z wypiekami na twarzy, głęboko wzruszona słucha towarzyszka Starczewska słów sekretarza.

— Za kilkanaście dni otrzymacie legitymację kandydacką.

Przez wiele dni tow. Starczewska oczekiwała chwili, w której otrzyma legitymację kandydacką. Lecz dni mijały, zamieniały się w tygodnie i miesiące. Człowiek, który oczekiwał nowych zadań, nowej pracy w swej organizacji, nie otrzymał legitymacji, która byłaby widomym znakiem jego przynależności do partii, jego łączności z organizacją. A czy to nie demobilizuje człowieka zaraz na wstępie?

Stan faktyczny nie zawsze zgodny z kartoteką

Przykład ten nie jest wcale wyjątkowy. Takich nowoprzyjętych kandydatów i członków partii oczekujących po kilka lub kilkanaście miesięcy było w każdym z naszych powiatów wielu. Na przykład w powiecie łomżyńskim oczekiwało na legitymacje 174 kandydatów przyjętych do partii, a w powiecie siemiatyckim 150. A w ogóle sprawa ewidencji partyjnej pozostawia wiele do życzenia. W kartotekach członków i kandydatów partii w wielu komitetach powiatowych brak jest życiorysów i innych dokumentów. Stan faktyczny członków i kandydatów często nie zgadza się z ewidencją. Nie ma również wymeldowań wielu towarzyszy, którzy wyjechali z naszego województwa i nie wiadomo, czy zgłosili się w nowym miejscu zamieszkania do komitetu partii lub organizacji partyjnej.

Doprowadzić do porządku ewidencję w KP

Braki w ewidencji partyjnej dały znać o sobie ze szczególną mocą właśnie teraz, gdy w wyniku wprowadzania nowego podziału administracyjnego następują także poważne zmiany w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Komitety powiatowe partii obecnie bezpośrednio kierują pracą gromadzkich podstawowych organizacji partyjnych powstałych ze scalenia podstawowych organizacji na wsiach. Likwidacja gminnych komitetów partii i utworzenie gromadzkich organizacji wymaga więc dokładnego uporządkowania całości spraw ewidencji i w podstawowych organizacjach i w komitetach powiatowych. Chodzi bowiem o to, aby przy scalaniu organizacji partyjnych brać nie tylko pod uwagę odległości, w jakiej znajdują się podstawowe organizacje partyjne, lecz trzeba również zwrócić uwagę na kwalifikację zawodowe towarzyszy i ich poziom ideologiczny. Te czynniki będą miały wpływ na pracę gromadzkich organizacji partyjnych.

Trudno jednak jest znać na pamięć kwalifikację wszystkich towarzyszy w powiecie. W tym celu posługujemy się więc ewidencją partyjną. Stąd też doprowadzenie ewidencji do porządku stało się jednym z najważniejszych zadań w okresie scalania podstawowych organizacji partyjnych na wsi.

Komitety powiatowe wysłały w teren swych instruktorów z polecentem uporządkowania wspólnie z sekretarzami podstawowych organizacji partyjnych ewidencji oraz dokonania spisów towarzyszy. Będą one potrzebne nie tylko komitetom powiatowym, lecz także nowowybranym władzom gromadzkich organizacji partyjnych.

Spisy muszą być aktualne

Towarzysza Siemieniuka zastajemy w siedzibie gromadzkiej rady narodowej w Orli. Właśnie wrócił przed chwilą z Kalinarni, gdzie razem z sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej tow. Gontą przeprowadził kontrolę ewidencji.

— Ewidencja w Kalinarni jest prowadzona dobrze i na bieżąco — mówi tow. Siemieniuk, — gorzej jest z płaceniem składek partyjnych; są zaległości. Zrobiliśmy z tow. Gontą dokładne wykazy członków i kandydatów zalegających z opłatą składek. A teraz muszę już pędzić do drugiej organizacji partyjnej. Mam ich kilkanaście i chociaż znam je wszystkie, bo byłem tutaj sekretarzem Komitetu Gminnego, robię spisy na miejscu. W ostatnich dniach mogły zajść przecież jakieś zmiany w ewidencji, a to trzeba w spisach uwzględnić.

W powiecie hajnowskim, we wsi Narewka, tow. Aleksander Mroczyński, instruktor Komitetu Powiatowego, informuje nas, że dawny Komitet Gminny opiekował się 21 organizacjami partyjnymi i że spisy wszystkich towarzyszy należących do tych organizacji są już zrobione.

— To świetnie — odpowiadamy — szybko ta przeprowadziliście. W jaki sposób w tak krótkim czasie zdołaliście odświeżyć wszystkie organizacje?

— Nie — odpowiada tow. Mroczyński. — Spisy zrobiłem na podstawie ewidencji członków znajdującej się w Komitecie Gminnym.

Wierzymy, że tow. Mroczyński zna dobrze wszystkich towarzyszy na terenie byłej gminy w Narewce, był tam przecież sekretarzem. Jednak spisy sporządził na podstawie sprawozdań z listopada.

A chodzi przecież o to, aby ewidencja stała się faktyczną pomocą dla kierownictwa nowych gromadzkich organizacji partyjnych i komitetów powiatowych. Aby ukazywała faktyczny stan liczebny członków, ich rozmieszczenie w terenie, kwalifikacje itd.

Ewidencja partyjna ułatwia pracę z kadrami

Ewidencja partyjna to nie tylko obraz socjalnego składu organizacji partyjnej, składu, który mówi kierownictwu partyjnemu, do czego organizacja partyjna jest zdolna, na jakie wpływy jest podatna. Odpowiednio do tego można przecież ze znajomością rzeczy rozstawiać swe siły, utrzymywać organizację w stałej gotowości bojowej. Dzięki dobrze prowadzonej ewidencji mamy ułatwioną pracę z kadrami, gdyż odpowiednio do potrzeb, kierownictwo partyjne może regulować i ustawić siły partyjne w terenie. Takie są realne korzyści wypływające z dokładnie i starannie prowadzonej ewidencji partyjnej.

Zainteresowanie komitetów partyjnych ewidencją oraz pomoc przy jej uporządkowaniu nie może kończyć się jednak ani w dniu wyborów do nowych władz partyjnych na wsi, ani na wyprowadzeniu dokumentacji. Ewidencja bowiem to rzecz nie błaha. Uporządkowanie jej, systematyczne i dokładne prowadzenie w przyszłości, to dopiero początek ogromnej pracy KP z gromadzkimi organizacjami, pracy, która będzie wymagała dużej operatywności ze strony wszystkich towarzyszy z komitetów powiatowych, dużej inicjatywy i lepszej niż dotychczas znajomości terenu.

(zm)

W sprawach młodzieży

O wyższy poziom kadr aparatu młodzieżowego

Słusznie niejednokrotnie krytykujemy błędy i braki w pracy aparatu ZMP-owskiego. Słusznie wskazujemy na potrzebę zmiany form pracy z młodzieżą, na konieczność jej uatrakcyjnienia. Skończyć z ponuractwem, skończyć z bezpłodnym gadulstwem, z zaorganizowaniem. Więcej życia, więcej wesela i radości, więcej entuzjazmu właściwego młodzieży. Więcej wreszcie zmysłu organizacyjnego, tak potrzebnego w tej niezwykle odpowiedzialnej i trudnej pracy.

Mówimy tak, bo droga nam sprawa młodzieży, jej wychowania, jej przyszłości. Mówimy tak, bo pragniemy stworzyć dla młodzieży lepsze warunki życia, wychowania, bo pragniemy ją widzieć zdrową, zahartowaną, odważną, gotową do ofiar w imię naszych drogich celów, dla Ojczyzny i dla ludzkości. Krytykujemy więc błędy w wychowaniu młodzieży, krytykujemy aparat zetempowski, który ponosi największą odpowiedzialność za wychowanie młodzieży.

Często jednak, aż nazbyt często nie widzimy skutków tej krytyki, nie widzimy poprawy w stylu pracy aparatu ZMP. Nadal obserwujemy, że liczne koła ZMP pozostawione są bez opieki, brak kół sportowych, zespołów amatorskich, nadal kiwamy z politowaniem głowami nad bałaganem organizacyjnym panującym w aparacie ZMP-owskim, ale na decydujący krok, na konkretną pomoc nie możemy się zdobyć. Chodzi tu nie tylko o wskazywanie błędów, o podsuwanie problemów, ale o zagadnienie nie mniej ważne, a mianowicie o sprawę wzmocnienia kadr aparatu ZMP-owskiego.

Działacze młodzieżowi borykają się dziś z niemałymi trudnościami. Zbyt niskie często wykształcenie, brak odpowiedniego przygotowania jest najczęstszą przyczyną owych braków, które wykazujemy aparatowi zetempowskiemu. Zbyt niskie wykształcenie i brak przygotowania utrudniają zrozumienie problemów, należyte ich rozwiązanie. Brak zmysłu organizacyjnego utrudnia naszym działaczom młodzieżowym właściwe zorganizowanie pracy.

Aby skutecznie pracować z młodzieżą, nie wystarczy dziś być przodownikiem pracy, mieć dobre pochodzenie społeczne. Do pracy na tak ważnym odcinku coraz bardziej potrzeba ludzi wykształconych, ludzi posiadających poważny zasób wiadomości, posiadających zmysł organizacyjny, poważny zasób doświadczenia. I z tym właśnie powinniśmy się liczyć pragnąc usprawnić pracę na odcinku młodzieżowym.

Mamy wszak wielu wyrobionych młodych nauczycieli, którzy w aparacie młodzieżowym uczyniliby dla wychowania młodzieży więcej, niż to są zdolni uczynić pracując w jakiejś szkole. Mamy i z każdym rokiem będziemy mieli coraz więcej absolwentów liceów pedagogicznych i innych szkół średnich. Czyż nie korzystnym byłoby kierować najlepszych, najbardziej wyróżniających się młodych ludzi właśnie do pracy w ZMP?

Pamiętajmy, że kadry decydują o wszystkim. Jakich ludzi będziemy mieli w aparacie młodzieżowym, taka będzie jego praca, taka będzie siła oddziaływania na młodzież.

KONSTANTY LESZCZYŃSKI
przewodniczący ZP ZMP
Najnówka

„Kto pyta nie błądzi"

Pod tym tytułem Zarząd Miejski Związku Młodzieży Polskiej w Białymstoku organizuje w poniedziałek 10 bm. imprezę artystyczną z udziałem najlepszych zespołów świetlicowych. Na program wieczoru złożą się obok bogatej części artystycznej pytania uczestników imprezy i dowcipne odpowiedzi organizatorów na wszystkie tematy związane z życiem młodzieży.

Impreza rozpoczyna się o godzinie 18 w sali teatru im. Al. Węgierki w Białymstoku. Karty wstępu wydaje Zarząd Miejski ZMP w Białymstoku.

„Porwanie Sabinek"



Teatr im. Al. Węgierki w Białymstoku wystawia obecnie komedię muzyczną Szendeka w adaptacji Tuwima — „Porwanie Sabinek".

U GÓRY: Bolesław Orliński w roli dyrektora w karykaturze J. Gniatkowskiego.

Radosne i wypoczęte

wróciły dzieci po feriach zimowych do nauki

Harcerze ze szkoły Nr 7 gościli u spółdzielców z Rajska

Dzwonek. Skończyła się właśnie pierwsza lekcja. Z II klasy Szkoły TPD wysypała się czereda dzieciaków. Rozbawione opowiadały sobie o wrażeniach z ferii. Jakiś chłopak opowiadał głośno o tym, że wspaniale jeździł na nartach, był u cioci w Suwalskim, a tam tereny narciarskie są wyśmienite.

— Wiecie dostałem od Dziadka Mroza nowe łyżwy — starał się przekrzyczeć „narciarza" jakiś inny chłopak.

— Ja sanki, ja buty, ja książki — posypały się teraz ze wszystkich ust okrzyki. Te burzliwe rozmowy przerwał dzwonek, wzywający dzieci na drugą lekcję. Po chwili na korytarzu panowała już cisza.

Woźny Giermakowski uśmiechając się powiedział: — No, dzisiaj dzieci są szczególnie rozbawione, wytrzymać z nimi po prostu nie można.

To samo ożywienie panuje w Szkole Ćwiczeń TDP Liceum Pedagogicznego. Na pierwszej lekcji dzieci dzieliły się z nauczycielami wrażeniami, opowiadały o choinkach noworocznych, o wycieczkach.

Miłe wspomnienie z ferii zimowych, pozostawił przodującym harcerzom Szkoły nr 7 wyjazd do spółdzielni produkcyjnej w Rajsku. Spotkali się oni tam z nadzwyczaj gościnnym przyjęciem spółdzielców, a szczególnie młodzieży, z którą nawiązali serdeczną przyjaźń i obiecali sobie, że będą częściej odwiedzać się wzajemnie.

Wypoczęte i radosne wróciły wczoraj dzieci z ferii zimowych. Wróciły z nowym zapasem sił i energii, by zabrać się do nauki. I już od pierwszego dnia, jak stwierdzają nauczyciele dzieci są do lekcji dobrze przygotowane. (gj)

Kronika partyjna

Komitet Wojewódzki PZPR zawiadamia, że 8 stycznia o godzinie 16 w sali konferencyjnej KW lektor KC wygłosi odczyt na temat „Walka przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich na obecnym etapie".

Na odczyt ten Komitet Wojewódzki zaprasza prelegentów Komitetu Wojewódzkiego, Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR, Komitetu Frontu Narodowego, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, kierowników i dyrektorów zakładów pracy i instytucji oraz aktywistów bezpartyjnych.

* * *

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partyjnego w Białymstoku podaje do wiadomości uczestnikom grup samokształcenia i słuchaczom odczytów, iż dnia 10 bm. o godz. 16 w Ośrodku odbędzie się:

- **odczyt lektora KC z ekonomii politycznej dla I roku na temat: „Akumulacja kapitału i zubożenie proletariatu" i dla II roku na temat: „Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu".**
- **odczyt lektora KC z materializmu dialektycznego i historycznego dla I roku na temat: „Materia i świadomość" i dla II roku na temat: „Baza i nadbudowa".**

Wejście za okazaniem karty wstępu.

Kronika Białostocka

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki w Białymstoku.

Sala teatru: — „Porwanie Sabinek" — godz. 19.

Scena kameralna teatru im. Al. Węgierki w Klubie TPP-R: — „Dom otwarty" — godz. 19.

KINA

„Pokój" — List z piórkiem" — godz 16.00 18.00 i 20.00.

W sobotę seans nocny o godz. 22 — „Kawiarnia przy głównej ulicy"

PORANKI

„Pokój" — „Nowe pokolenie" — godz. 10 i 12.

KLUBY

Poradnia świetlicowa Klubu TPP-R czynna od godz 11 do 18, oprócz niedziel i świąt.

Klub MPiK ul. 1 Maja czynny w godz 13—21.

Księgarnia Klubu czynna w dni powszednie od 10 do 18, a w święta od 12 do 18

Związkowy Dom Kultury — w sobotę odczyt pt. — „Przegląd nowości literackich" — godz. 18.

W niedzielę odczyt pt. „Co to jest własność socjalistyczna"

WYSTAWY

Wystawa „Feliks Dzierżyński" ul. B. Wesołowskiego — czynna codziennie za wyjątkiem poniedziałków w godz. 11 — 19.

Muzeum Regionalne — Wystawa obrazów czynna codziennie od godz. 10 do 19.

BIBLIOTEKA

Biblioteka i czytelnia miejska czynne od godz. 8 do 18.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Krasińskiego (róg Piwnej) tel biura wezwań 09, informacji 555.

Miejska Zawodowa Straż Pożarna, tel. 08 lub 803.

Dyżury aptek: Apteka Społeczna nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

PROGRAM RADIOWY

Sobota, 8 stycznia

Program I na fali 1322 m

5.10 Audycja dla wsi; 9.20 Fragmenty z niemieckich oper romantycznych; 10.05 Muzyka poranna; 11.25 Przegląd prasy stołecznej; 11.30 Muzyka i aktualności; 15.30 Audycja dla dzieci pt. „Pierwsza wyprawa Odarpiego" — słuchowisko; 16.05 IV audycja z cyklu: „Opowieść o Moniuszce". Pierwsze lata wileńskie — audycja słowno - muzyczna; 17.00 Z życia Związku Radzieckiego; 18.20 Ulubione melodie; 18.40 „Ksiądz Szczepan" — fragment opow. T. Malickiego; 19.00 Muzyka taneczna; 19.30 Recital skrzypcowy Fritza Kreslera; 20.00 Stan pogody i dziennik wieczorny; 20.30 Muzyka taneczna; 21.50 Felieton literacki; 22.10 Muzyka operetkowa, 22.40 Muzyka taneczna.

Dzienniki: 6.00, 7.00 i 20.00.

Program II na fali 367 m

5.25 Początek audycji; 13.10 Muzyka baletowa; 14.10 Audycja szkolna dla klas I i II pt. „O sreberku i złocie i wesołej robocie" — opowiadanie, 14.30 Sonaty dawnych mistrzów; 14.45 Audycja dla nauczycieli. Przemówienie ministra Oświaty Witolda Jarosińskiego. 15.00 Piosenki radzieckie; 19.00 Muzyka i aktualności; 19.55 Muzyka taneczna w wykonaniu Orkiestry PR pod dyr. Jana Cajmera; **20.30 „Przy sobocie po robocie".**

Dziennik: 21.30.

Niedziela, 9 stycznia

Program I na fali 1322 m

6.05 Muzyka na dzień dobry; 8.30 „5:0 dla młodości"; 9.00 Odpowiedzi „Fali 49"; 9.35 „Kamizelka" — nowela Prusa; 10.57 Koncert życzeń; 13.10 „Czy roślina może cierpieć na brak apetytu" — pogadanka mgr S. Ehrlicha; 14.05 Audycja dla wsi; 15.00 Na fali humoru i satyry; 16.20 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Robin Hood"; **17.20 „Dla każdego coś miłego"; 19.25** „Na muzycznej fali"; 20.25 Gra Orkiestra Taneczna PR pod dyr J. Cajmera; 22.30 Muzyka taneczna.

Dzienniki: 7.00 i 20.00.

Program II na fali 367 m

6.45 Od melodii do melodii; 8.30 Muzyka klasyczna; 9.00 „Stary lekarz" — opowiadanie; 9.20 Zespoły świetlicowe przed mikrofonem; 10.30 Poezja i muzyka, **14.10 „Sceny z życia cyganerii" — słuchowisko wg Murgora, przekład Boy'a - Żeleńskiego**, 15.00 Koncert chopinowski; 15.30 Z życia Związku Radzieckiego; 17.05 „Na marginesie wielkiej polityki" — felieton; 18.15 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry Jerry Mengo i Cahan Colombo, Zespołów Emila Prud Homme i Tony Murena. 19.10 „Wesoły kramik"; 20.00 Melodie taneczne w wykonaniu Zespołu Instrumentalnego J. Haralda. 21.00 Wieczorna serenada; 21.52 Muzyka taneczna; 22.40 Muzyka różnych narodów

Dzienniki: 8.00 i 21.30.

FACHOWCY POSZUKIWANI

Pracownika na stanowisko kierownika technicznego masarni z praktyką zatrudni **Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Hajnówce.** Zgłoszenia listowne lub osobiste przyjmujemy. Hajnówka, ul. Waryńskiego 18. PSS. k 1—1

GAZETA SPORTOWA

Pierwszy egzamin szachistów Budowlanych

Imiennicy z Rzeszowa niedzielnymi przeciwnikami

8 bm. w niedzielę rozpoczynają się drużynowe mistrzostwa Polski w szachach. Budowlani Białystok — mistrz naszego okręgu — zaliczeni zostali do pierwszej grupy półfinałowej wraz z następującymi drużynami: **AZS Warszawa, AZS Kraków, Konstal Chorzów, Sparta Sopot, AZS Lublin, mistrz województwa łódzkiego i miasta Łodź, Sparta Rembertów.**

Pierwsze spotkanie nasi Budowlani rozegrają w niedzielę w Białymstoku o godzinie 8 z drużyną Budowlani Rzeszów. Mecz ten odbędzie się w świetlicy MPR-B przy ul. Cieszyńskiej 2.

Na pierwszym spotkaniu Budowlanych reprezentować będą: **Radziszewski, Szurkawski, Jacewicz, Goworski, Czech, Grodzki, Stefanowicz, Szuniewicz, Hejza, Anna Izmajłowicz.** W drużynie Budowlanych Rzeszów najlepszym zawodnikiem jest mistrz okręgu rzeszowskiego **Nowak.**

Za tydzień nasi Budowlani wyjeżdżają do Łodzi, gdzie zagrają z mistrzem tego miasta, 23 bm. mistrz województwa łódzkiego będzie gościem Budowlanych w Białymstoku, a 30 bm. nasza mistrzowska drużyna zagra z drużyną Konstal Chorzów.

Aby zakwalifikować się do finałów mistrzostw Polski, trzeba uplasować się na pierwszym lub drugim miejscu w grupie półfinałowej.

Dziewięć lodowisk ale tylko według planu

Według planu w Białymstoku miało być zorganizowanych dziewięć ślizgawek. Sześć z nich to lodowiska szkolne, a trzy lodowiska zrzeszeń sportowych. Nareszcie mamy mróz, odpadło więc tłumaczenie organizatorów lodowisk, że nie ma po co wylewać wody, bo nie ma mrozu. Zdawałoby się, że wszystko jest już w porządku. Tymczasem krótka narada, która odbyła się wczoraj w Komitecie Miejskim PZPR potwierdziła raz jeszcze, że Wydział Oświaty Prezydium MRN i zrzeszenia sportowe tłumaczeniem „nie ma mrozu" pokrywają swoje nieróbstwo.

Żadne z 9 lodowisk w Białymstoku nie jest ostatecznie przygotowane do wylania wodą.

Już najwyższy czas skończyć z dotychczasową praktyką. W imieniu młodzieży domagamy się od Startu, Zrywu i Wydziału Oświaty Prezydium MRN oddania do użytku wszystkich dziewięciu ślizgawek w niedzielę.

Cztery zespoły kobiece w A klasie koszykówki

15 stycznia rozpocznie się pierwsza runda rozgrywek w koszykówce kobiet o mistrzostwo klasy A. W mistrzostwach wezmą udział 4 drużyny. Trzeba tu od razu powiedzieć, że tylko jedna spośród nich — to drużyna białostocka. Jest nią Gwardia.

Oprócz Gwardii do A klasy zaliczone zostały następujące zespoły: Spójnia Olecko, Spójnia Ełk i Kolejarz Ełk.

Samochody sprzed gmachu AMB odwiozą narciarzy

Jak już podawaliśmy, w niedzielę w Supraślu i Ogrodniczkach zainaugurowany zostanie tegoroczny sezon zimowy biegami narciarskimi i skokami. Początek zawodów o godzinie 10.

Zawodnicy, którzy wezmą udział w pierwszych tegorocznych zawodach narciarskich, odwiezieni zostaną do Supraśla specjalnymi samochodami. Samochody te odjeżdżać będą sprzed gmachu Akademii Medycznej.

Janusz Chudzyński

POMNIK NAD SIDERKĄ

61)

Gromyszew patrzył przez szkła na pluton Frołowa. Byli już daleko, zapadli w ostatnich krzakach mokradeł, jednym skokiem mogli dojść do wsi. Ale był przecież bunkier na wzgórzu i w bunkrze był kulomiot.

— Tak, macie rację, Grigoriju Pawłowiczu — odpowiedział po chwili. I w tym właśnie momencie od wsi nadbiegł odgłos pojedyńczych strzałów. Frołow we wsi? Przywarł oczyma do lornety: Frołow leżał tam, gdzie przedtem, strzały dochodziły ze środka Harasimowicz! A więc to Niemcy gospodarują...

— Towarzyszu kapitanie — krzyknął prawie Grigorij. — Faszyści mordują ludzi!

— Idźcie! — rozkazał Gromyszew. — Idźcie, tylko... tylko pamiętajcie — ostrożnie. Trudno gadów podejść...

Grigorij odpiął kieszeń i wyciągnął dokumenty. Z wewnętrznej, wszytej w bluzę wyjął owiniętą w kawałek ceraty legitymację partyjną. Rozwinął opakowanie, wraz z dokumentami, bez słowa podał ją dowódcy. Ten przyjął w milczeniu, włożył do ręki Kunawina dwa granaty ze swego zapasu. Dłużej niż należało przytrzymał jego dłoń w swojej.

— Ostrożnie — powtórzył jeszcze raz. — Ostr...

Ugryzł się w język, bo zrozumiał, że okazywanie zbędnego współczucia jest równoznaczne z wiarą w możliwość śmierci.

Kunawin wymienił tarczę automatu, od leżącego za nim Kazancewa przyjął jeszcze dwa granaty i szybko odczołgał się w bok. Postanowił dotrzeć do nasypu i nasypem dojść do wzgórza.

We wsi ciągle pukały pojedyńcze strzały karabinowe.

Kiedy Grigorij dostał się do nasypu, chwilę odpoczął. Obejrzał się, oddział leżał ciągle tam, gdzie go zostawił. Niemcy strzelali teraz oszczędniej, za to celniej. Kulomiot odzywał się krótkimi seriami, ale bił dokładnie, na przemian — raz w Gromyszewa, raz we Frołowa. Pierwszy pluton dostał teraz ogień ze wsi, widać było, że ugrzązł na dłużej. Bunkier na wzgórzu był groźniejszy, bił z flanki.

Grigorij pomyślał, że nie powinien pozostać tu ani chwili dłużej, że niepotrzebnie marudzi. Opanował jednak rozdrażnienie, zachował ostrożność posuwając się dalej. W pewnym momencie napotkał nieprzewidzianą przeszkodę. Nasyp oddalał się łukiem, odchodził od wzgórza. Małe wgłębienie pomiędzy torem, a wzgórzem było doskonale widoczne z bunkra, doznał uczucia, że jest obserwowany przez szczeliny schronu. Mimo to pełzał bez wahania.

Kiedy napotkał na swej drodze idący prosto rów, przyjął to niemal za wybawienie. Zaczął poruszać się szybciej, rów dawał jaką taką osłonę. Wkrótce jednak skończył się. Teren coraz bardziej wznosił się, dalej już nie mógł podejść, był o kilkanaście kroków od podnóża wzgórza.

Wyciągnął zawleczkę i rzucił granat. Gdy na wzgórzu nastąpiła eksplozja, kilkoma susami przebył niebezpieczną przestrzeń. Przywarł do stoku i znów zamachnął się. Odczekał wybuch, przebiegł parę metrów pod górę i znów rzucił. Zrobił wielkie koło, znajdował się teraz na jednej linii z oddziałem kapitana. Faszyści spostrzegli najwidoczniej dopiero teraz niebezpieczeństwo, zniżyli ogień po stoku. Grigorij rozpłaszczył się, słyszał gniewny warkot maszynki, widział naokoło siebie wypryski ziemi. Gdy salwa przycichła, cisnął jeszcze jeden granat. Za szóstym razem odniósł wrażenie, że granat wpadł do wewnątrz, wybuch był nieco przytłumiony. Szybko przebiegł kilka metrów, nacisnął spust. Bił ogniem ciągłym po szczelinie, biegł coraz bliżej i bliżej. W biegu zmienił tarczę, znowu nie odrywał palca. Za sobą, od pola dosłyszał okrzyk, bezładne salwy. Jego towarzysze znów przeszli do ataku, osłonili go ogniem. Więc podniósł się, sprężył...

Upadł równie nagle. Bunkier niespodziewanie ożył, plunął najpierw w niego, przydusił do ziemi, przeniósł w dół, na piechotę.

„Ostatni granat" — pomyślał Grigorij, wyciągając zawleczkę. Przymierzył dokładnie, zamachnął się całą siłą ramienia. Na wzgórzu, tym razem na pewno, w hitlerowskim bunkrze wykwitł kłąb ognia.

Podmuch zbił go z nóg, rzucił po zboczu. Instynktownie wczepił się palcami w trawę, oprzytomniał.

Gromyszew uważnie obserwował faszystowską pozycję. Kilkanaście metrów pod wykopem, z którego wyglądał dziwnie stłamszony pyszczek kulomiotu, skulił się żołnierz. Kunawin. Stanowisko niemieckie było na wpół rozwalone, po jego granatach nie można było w nim, nawet przez szkła, dostrzec żadnego ruchu.

We wsi znowu zatrzeszczały strzały.

„No, to już koniec z nimi"" — pomyślał kapitan i poderwał ludzi. Biegli po zupełnie odkrytym, wznoszącym się w górę terenie. Byli może o pięćdziesiąt metrów. Nad polem potężniał okrzyk zwycięstwa.

Grigorij odwrócił głowę i patrzył na nadbiegających. Czekał aż będą bliżej, dyszał ciężko.

Był śmiertelnie zgoniony, pewnie znowu ranny, wszystko bowiem widział jak przez mgłę. Prawie nic nie słyszał i dlatego najpierw ujrzał padających na ziemię żołnierzy, a dopiero potem dobiegł go wściekły łomot rozszalałego kulomiotu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Gazeta Białostocka" — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium **Wydawca:** RSW Prasa **Redakcja i administracja:** Białystok, ulica Kilińskiego 15 **Telefony:** redaktor naczelny 34 14, z-ca red. 36 18, sekretarz redakcji 29 22, redakcja nocna 25 36, centrala 37 47, 748, 749, dział partyjny 34 20, dział terenowy 36 33. Oddziały Redakcji: Ełk ul. Armii Czerwonej 17 II piętro tel. 656, Bielsk Podlaski ul. Kopernika 2 pokój nr 10, tel. 206. **Zamówienia i wpłaty na prenumeratę** przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. **Prenumerata zakładowa** (powyżej 5 egz.) 3,50 zł — **Prenumerata pocztowa 5.00 zł.** Konto PKO Nr XII 1312/110. Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch". Sekcja Eksportu — Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05. **Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa". Białystok, ul. Kilińskiego 15. Konto NBP w Białymstoku nr 102 6-22.**

BIAŁOSTOCKIE ZAKŁADY GRAFICZNE T-6-503